Szczecin, 1 września 2024

WSTĘP DO STUDIUM NAD ODWIESZENIEM ZASADNICZEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Autor i Redakcja: por. rez. Piotr Śmielak

Współautor: kpt. rez. Maciej Lisowski

„Klub Kmicica”

Szczecin, 1 września 2024

Spis treści

Wstęp	3
Parę cyfr	3
O rezerwie mobilizacyjnej Wojska Polskiego	6
Po co nam liczne rezerwy?	8
Trochę autopsji i historii ZSW	9
Droga do odwieszenia poboru	10
Warianty i możliwości	10
Po pierwsze WKU/WCR	13
Promocja ZSW przez Jednostki Wojskowe	16
Baza szkoleniowa, czyli dlaczego zachód a nie wschód Polski?	16
Obecny bałagan szkoleniowy	18
Czas, ramy szkoleń i ochotnicy	19
Instruktorzy i szkolenie	22
Esprit de corps	25
Coś dla przedsiębiorców	28
Czy generałowie dadzą radę?	29

Wstęp

Jeżeli nie ma konieczności odwieszenia poboru, jak twierdzą politycy i niektórzy dowódcy wojskowi to, dlaczego na ćwiczeniach rezerwy średnia wieku żołnierzy rezerwy przekracza 40 lat? Młodszych rezerwistów praktycznie nie ma! Dlaczego, za ministra Błaszczaka drogą nacisków, do wojska włączano pracowników cywilnych MON? I czy jest plan polityków zastąpienia ok. 200 tys. rezerwistów, którzy w ciągu 10 lat przejdą w stan spoczynku i wyjdą poza wiek, który obejmuje mobilizacja? Te pytania rzadko pojawiają się w przestrzeni publicznej.
A prawda jest taka, że mimo widocznych potrzeb szybkiego pozyskania dużej ilości rezerw osobowych dla naszych Sił Zbrojnych, politycy jak i część dowódców wojskowych po prostu chowa głowę w piasek i czeka na katastrofę mobilizacyjną. A taka katastrofa może oznaczać wojnę, bo w końcu napada się na słabe państwa, w których jest brak żołnierzy, a nie tam gdzie są duże i dobrze wyszkolone rezerwy. Rosja po wojnie na Ukrainie, odrobi tą lekcję. A jest to perspektywa 3-5-10 lat... czyli nie odległego czasu.
Scenariusz jest prosty - gdy Chiny zdecydują się na siłowe przejęcie Tajwanu, co według chińskich przywódców może nastąpić do 2027 r., zaś wg innych analityków nastąpi to do końca tej dekady, to trudno będzie liczyć na większą pomoc ze strony USA. I wtedy rezerwy, których nie będziemy mieli - zdecydują o wszystkim, czyli o wojnie lub pokoju. Mówiąc prawdę prosto z mostu - jeśli młodzi ludzie będą chcieli, tak jak moje pokolenie, przeżyć całe swoje życie w pokoju, to muszą dać Polsce liczne i dobrze wyszkolone rezerwy. Inaczej jest ogromne ryzyko wejścia Polski do wojny.

Parę cyfr

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań warto przytoczyć parę liczb i faktów. Otóż na chwilę obecną nie wiemy, jaką nasi politycy planują armię. To brzmi niewiarygodnie, – ale tak naprawdę jest! Poprzednik obecnego szefa MON, minister Błaszczak (MMB) określił, iż Polska w roku 2035 powinna posiadać 300 tys. armię, gdzie 50 tys. stanowić będzie Wojska Obrony Terytorialnej (WOT), zaś kolejne 50 tys. będą to żołnierze Dobrowolnej Zasadniczej Służby wojskowej (DZSW). Przypomnę ma to być armia stanu pokojowego (P), nie zaś armia stanu wojennego (W). Na razie obecny szef MON nie zakwestionował tych liczb i nie określił innego stanu liczebności naszych sił zbrojnych. Zatem będziemy się trzymać tych liczb.

Około 10 lat temu, polska 100 tysięczna armia zawodowa stanu P, potrzebowała dla pierwszej fali mobilizacji do stanu W, około 230 tysięcy rezerwistów (źródło gen. Waldemar Skrzypczak). Można, zatem bezpiecznie założyć, iż w roku 2035 nasze siły zbrojne, przy 200 tysięcznej armii zawodowej, będą potrzebować dla mobilizacyjnego rozwinięcia, co najmniej 460 tysięcy rezerwistów. Drugie tyle będzie potrzebne dla II fali mobilizacji. Zakładając przy tym, iż trzecia fala mobilizacji będzie szkolona już w trakcie działań wojennych. Są to liczby zbliżone do mobilizacji w roku 2022 Sił Zbrojnych Ukrainy(ZSU), które zmobilizowały wtedy ok. 700-800 tys. żołnierzy. Zatem trudno je podważyć patrząc na doświadczenia ukraińskie, zaś ewentualna pomyłka nawet o 10%, nie zmienia ogólnego założenia. Skąd, zatem nasi politycy i MON zamierzają wziąć ok. 900 tys. rezerw osobowych na czas W za 10 lat? Otóż nie zamierzają! Kupują za to śmigłowce, do których nie planują pilotów, kupują czołgi, do których nie planują czołgistów, kupują artylerię, do której nie planują artylerzystów (i przy okazji amunicji). To nie żart, to rzeczywistość. Wszystko można sprawdzić poprzez posłów Sejmowej Komisji Obrony Narodowej, tylko, że oni w większości … też o tym nie mają pojęcia, bo większość z nich nigdy w wojsku nie służyła!

Spójrzmy na obecną liczebność naszych sił zbrojnych a przez to dojdźmy do wniosków - jakie naprawdę rezerwy otrzymamy za lat 10, przy obecnej i poprzedniej polityce MON. Według

danych, jaki otrzymał od MON portal Defence24, stan liczebny naszych sił zbrojnych wynosił na dzień 28 czerwca br.:

- prawie 139,5 tys. żołnierzy zawodowych;
- ponad 4,8 tys. żołnierzy zawodowych w trakcie kształcenia;
- ponad 2,5 tys. żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW) w trakcie szkolenia;
- prawie 17,5 tys. żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW);
- ponad 35 tys. żołnierzy terytorialnej służby wojskowej (TSW).

Przeanalizujmy te liczby zaczynając od żołnierzy zawodowych. W zaokrągleniu obecnie mamy ok. 140 tys. żołnierzy zawodowych. Do oczekiwanych 200 tys. brakuje 60 tys. W ciągu ostatnich trzech latach liczba powołań i zwolnień wyglądał następująco:

- 2021 - powołano 9 651, zwolniono 6 165 żołnierzy zawodowych;
- 2022 - powołano 13 742, zwolniono 8 988 żołnierzy zawodowych;
- 2023 - powołano 25 190, zwolniono 9 168 żołnierzy zawodowych.

	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019	2020	2021	Razem
Powołania	5 943	5 864	7 405	4 921	3 181	4 157	7 208	7 123	7 344	7 163	7 529	9 651	77 489
Zwolnienia	5 478	7 380	5 582	3 184	3 624	4 528	4 844	4 131	3 976	4 405	5 133	6 165	58 430
Stan ewidencyjny żołnierzy zawodowych	95 439	93 923	95 318	97 055	96 611	96 248	98 586	101 578	104 946	107 704	110 100	113 586	
Bilans	465	-1 516	1 823	1 737	-443	-371	2 364	2 992	3 368	2 758	2 396	3 486	19 059
Średnia powołań (2010 – 2021)	6 457												
Średnia zwolnień (2010 – 2021)	4 869												
Średni bilans (2010 – 2021)	1 588												
Średni stan ewidencyjny (2010 – 2021)	100 924												

RYS. 1 Liczba powołań i zwolnień żołnierzy zawodowych w MON, Autor. Piotr Jaszczuk, Defence24

Na podstawie średniej z trzech lat, można założyć iż w ciągu 10 lat, średnio rocznie będzie przychodzić do armii ok. 16 000 żołnierzy, zaś odchodzić około 8 000, jeśli liczba ponad 25 tysięcy przyjęć z 2023 r. utrzyma się na dłużej (w co nie wierzymy). Raczej będzie to liczba niższa i kształtująca się pomiędzy średnią liczbą ok. 7 tys. powołań z lat 2016-2021 (co przedstawia min. tabela wyżej) a średnią liczbą powołań z ostatnich trzech lat (ok. 16 tys.) Nie zmienia to faktu, że powinniśmy spokojnie osiągnąć w ciągu 10 lat zakładane 200 tys. żołnierzy zawodowych stanu pokojowego (z nadwyżką) oraz uzyskać dla zakładanych rezerw dodatkowo około 80 000 rezerwistów z odchodzących żołnierzy zawodowych. Oczywiście, jeśli liczba odejść nie wzrośnie a jest ona raczej stabilna. Dodajmy, to 80 tys. dobrze wyszkolonych rezerw złożonych z byłych zawodowych żołnierzy.

Przeanalizujmy, zatem żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT) z ostatnich 3 lat, gdzie interesują nas tylko odejścia i otrzymane w ten sposób rezerwy osobowe na czas W:

- 2021 – odeszło z WOT 4309 żołnierzy;
- 2022 – odeszło z WOT 7962 żołnierzy;
- 2023 – odeszło z WOT 9759 żołnierzy;

W sumie w ciągu trzech lat odeszło 22 030 żołnierzy, co daje średnią roczną 7343 żołnierzy. Zatem z tego źródła pozyskamy w ciągu 10 lat około 70 000 rezerwistów (część żołnierzy WOT odejdzie do służby zawodowej). Z tym, iż jakość tych żołnierzy jest różna i zdecydowana większość z nich wymaga dalszego szkolenia, szczególnie zgrywającego w plutony i kompanie i pracy ze sprzętem ciężkim, o czym będzie jeszcze w dalszym tekście. Zatem w większości będą to rezerwiści predystynowani do wykorzystania w ramach II rzutu mobilizacyjnego.

Najlepiej rokującą służbą w zakresie pozyskiwania rezerw osobowych dla sił zbrojnych jest obecnie DZSW. W pierwszym roku jej funkcjonowania ukończyło ją 16 454 żołnierzy. W 2023 liczba to wzrosła do 32 015 żołnierzy, którzy zakończyli przynajmniej 28 dniowe szkolenie podstawowe. W tym roku planuje się przyjąć 34 550 osób. W sumie można przyjąć, ·iż średniorocznie szkolenie w DZSW może ukończyć, w wariancie bardzo optymistycznym ok. 40-50 tys. żołnierzy. Z tym, iż wg statystyk z roku 2022 i 2023 roku, ponad połowa tych żołnierzy zgłosiła się do służby zawodowej. Zatem roczną liczbę przeszkolonych żołnierzy, DZSW którzy uzupełnią rezerwy osobowe na czas wojny należy podzielić na pół i wyniesie ona około 20-25 tys. rocznie, co w sumie do 2035 roku powinno dać około 200-250 tys. rezerwistów. Ale tutaj należy założyć, że zdecydowana większość ich będzie po 28 dniowym szkoleniu i będzie się nadawać w większości do II rzutu mobilizacyjnego i to do funkcji prostych – wręcz podstawowych tylko. I to jest obecnie największa bolączka DZSW, o której politycy i generałowie solidarnie milczą przed opinią publiczną. Bo, po co niepokoić wyborców informacjami, że nasi obecni rezerwiści po DZSW są gorzej wyszkoleni niż rosyjskie „mobiki”?

Do wyżej wymienionych liczb warto dodać obecnych rezerwistów którzy przed rokiem 2035 nadal będą w rejestrach WCR z przydziałem mobilizacyjnym. Policzmy i ich. Ostatnie roczniki żołnierzy ZSW przedstawiały się mniej, więcej liczbowo następująco:
2001: Około 81,000 żołnierzy.
2002: Około 75,000 żołnierzy.
2003: Około 70,000 żołnierzy.
2004: Około 65,000 żołnierzy.
2005: Około 60,000 żołnierzy.
2006: Około 55,000 żołnierzy.
2007: Około 50,000 żołnierzy.
2008: Około 45,000 żołnierzy.

Przyjmując, iż średnia wieku ówczesnego poborowego sięgała 20 lat, to w roku 2035 do rezerw będzie można wliczyć tylko ostatnie trzy roczniki: 2006 (średni wiek w 2035 roku - 49 lat), 2007 (średni wiek w 2035 roku - 48 lat), 2008 (średni wiek w 2035 roku - 47 lat). De facto do służby wojskowej, ze względu na stan zdrowia, brak w ewidencji WCR, przeprowadzki, itp., nadawać się będzie może ok. 50 tys. z nich (wariant bardzo optymistyczny). Podobnie do rezerw będzie można wliczyć około 60 tys. byłych żołnierzy zawodowych, którzy odeszli ze służby w latach 2013-2023. Ale stan ich zdrowia raczej również nie będzie w większości preferował ich do użycia na pierwszej linii frontu.

Zatem podsumujmy nasze wyliczenia. Do 2035 roku odejścia z zawodowej służby wojskowej dadzą nam około 80 tys. dobrze wyszkolonych i przygotowanych rezerwistów. Do tego dojdzie około 70 000 tysięcy słabo wyszkolonych rezerwistów po WOT (do tego tematu wrócimy) oraz 200-250 tys. rezerwistów po DZSW. I to są raczej liczby optymistyczne, zakładające, że nikt z tych ludzi nie emigruje, poważnie nie zachoruje lub nie będzie miał innych wypadków losowych uniemożliwiających mu udział w mobilizacji. De facto powinniśmy od powyższej sumy przynajmniej odjąć 10%. Realnie za 10 lat będziemy dysponować około 350 tysiącami, w większości słabo wyszkolonych rezerwistów. Przypomnę nasze potrzeby: ok. 460 tys. rezerwistów w I fali/rzucie mobilizacji oraz kolejne 460 tys. rezerwistów w II fali/rzucie mobilizacji. Jakby nie patrzeć będziemy mieli braki około 550 tys. rezerwistów. Oczywiście możemy też dodać do puli dostępnych rezerwistów także żołnierzy zawodowych, którzy odeszli ze służby w latach 2013-2023, co da nam wspomniane wyżej 60 tys. rezerwistów, niestety starszych wiekiem. I może da się jeszcze „wycisnąć” jakieś 50 tys. rezerw z ostatnich żołnierzy ZSW, ale większość z nich będzie miała 47-50lat i nie rozwiązuje to nadal braku około 440 tys. rezerw osobowych. Tak się mniej więcej przedstawia prawda o

perspektywie rezerw osobowych Wojska Polskiego w ciągu najbliższych 10 lat, jeśli się podłoży liczby do faktów i znanych danych statystycznych.

Spodziewane braki są przerażające i nie pozwolą na wystawienie Sił Zbrojnych na czas W (wojny). W przybliżeniu prezentują się one następująco, gdzie nie wzięliśmy pod uwagę naturalnych ubytków rezerwistów (ok. 10%) ze względów zdrowotnych, emigracji czy innych wydarzeń losowych:

Źródło pozyskania rezerw	**I rzut mobilizacyjny**	**II rzut mobilizacyjny**
Dobrowolna Zasadnicza Służba Wojskowa	50 000	200 000
Wojska Obrony Terytorialnej		70 000
Odejścia ze służby zawodowej 2024-2034	80 000	
Ostatni żołnierze Zasadniczej Służby Wojskowej		50 000
Odejścia ze służby zawodowej 2013 - 2023	60 000	
SUMA	190 000	320 000
Potrzeby mobilizacyjne Sił Zbrojnych w roku 2035	**460 000**	**460 000**
Braki	**270 000**	**140 000**
Razem braki w rezerwach osobowych na czas wojny:	**410 000**	

RYS. 2 Szacowana liczba rezerw Wojska Polskiego ze względu na źródło ich pochodzenia w roku 2035 oraz przewidywane braki osobowe. Nie wzięto pod uwagę naturalnych ubytków rezerwistów ze względów zdrowotnych, emigracji, itp. W pierwszym rzucie mobilizacyjnym uwzględniliśmy, iż ok. 50 000 rezerwistów ukończy, DZSW co najmniej po 6 miesiącach, co pozwalać ich będzie uważać za pełnowartościowych żołnierzy.

Teraz pewnie pojawią się zaprzeczenia oficjalnych czynników, ale warto wtedy zapytać czy planują oni armię na czas „W" zdecydowanie mniejszą niż Ukraina? Przypomnę na Ukrainie w 2021 roku było ok. 800-900 tys. rezerwistów tym ok. 200 tys. weteranów ostrzelanych w strefie ATO i drugie tyle szkolonych w zmodyfikowanym już prozachodnio systemie szkolenia, a mimo to obecnie na Ukrainie dotkliwie brakuje rezerw osobowych. Czyli potrzeby ukraińskie grubo przekroczyły 1 mln rezerwistów. Czy u nas planuje się dwukrotnie mniejsze rezerwy od tych, które miała Ukraina w 2021 roku, czyli ok. 400-500 tys. rezerwistów, w tym ok. 300 tys. słabo wyszkolonych rekrutów? Warto przypomnieć, iż zawodowa armia ukraińska liczyła w roku 2021 około 200 tys. żołnierzy, a więc tyle ile planujemy w roku 2035 r. Oczywiście decydenci powiedzą, że my mamy sojuszników, że pomogą, ale … po pierwsze historia uczy nas czegoś innego, po drugie lepiej móc liczyć najpierw na siebie a po trzecie, co jeśli sprawdzi się scenariusz opisany we wstępie?

O rezerwie mobilizacyjnej Wojska Polskiego

Pomimo zaklęć wielu ekspertów, generałów i polityków, przez 15 lat nikt nie zaproponował lepszego i efektywnego systemowego rozwiązania budowy rezerw mobilizacyjnych (osobowych) niż Zasadnicza Służba Wojskowa (ZSW). Temat miały w jakiś sposób rozwiązać Narodowe Siły Rezerwowe, ale nie zdały egzaminu. A nie zdały go z uwagi na błędy w realizacji a nie błędy w założeniach. Założenia jak zwykle były dobre i szczytne, ale w praktyce był to sposób na zdejmowanie vacatów w jednostkach wojskowych (JW) tak by nie wrzucać na te stanowiska realnych ludzi. Jednocześnie spadał w jednostkach argument, że nie mają ludzi, bo przecież vacatów już nie było, bo był NSR-owiec. A że był tylko przez 30 dni w roku i nie zawsze pasował do funkcji, jaką mu przydzielono – to już inna i całkiem zawiła historia…. Potem próbowano to rozwiązać przy pomocy służby przygotowawczej oraz w jakimś stopniu przez Wojska Obrony Terytorialnej. Co też nie dało zadowalającego rezultatu. Obecnie ma to rozwiązać powołanie Dobrowolnej Zasadniczej

Służby Wojskowej (DZSW). Daje to lepszy rezultat, ale trzeba pamiętać, że ponad połowa tych żołnierzy przechodzi do służby zawodowej, zaś druga połowa, w większości po 28 dniach szkoleń jest słabiej wyszkolona niż niektóre rosyjskie „mobiki", rezultat, więc będzie bardzo, bardzo ograniczony.

Obecnie pozostają trzy główne źródła pozyskiwania rezerw: odejścia z służby zawodowej, odejścia z WOT oraz żołnierze pozyskani z DZSW. Liczby podstawiliśmy wcześniej. Omówmy, zatem każde z nich.
Co do żołnierzy zawodowych to trudno mieć do nich zastrzeżenia pod względem wyszkolenia czy przydatności na czas W. Jednak tutaj sprawę kładzie WKU/WCR który pozwala, aby ta cenna rezerwa pozostawała w pewnej mierze poza systemem mobilizacyjnym. Nie będziemy tego komentować poza jedną uwagą – to robi ktoś na zlecenie Rosji czy taki bałagan panuje w WKU/WCR, że sporo byłych żołnierzy zawodowych nie ma przydziału mobilizacyjnego? Bo inaczej trudno to sobie tego wytłumaczyć. A taki stan agonii i marazmu trwa w tym aparacie (dawniej TAW – Terenowa Administracja Wojskowa) od lat, by nie powiedzieć, że od zawsze.

Jeśli chodzi o żołnierzy WOT, to tutaj jest kilka przeszkód, aby uważać ich za pełnowartościowy element rezerw osobowych na czas W. WOT z zasady nie ćwiczy ani na ciężkim sprzęcie ani z ciężkim sprzętem. Zatem trudno będzie ich bez przeszkolenia zmobilizować do wojsk zmechanizowanych, artylerii czy innych rodzajów wojsk. Mało tego - po szkoleniu wyrównawczym czy podstawowym żołnierz WOT przechodzi okres szkolenia indywidualnego, trwający 12 miesięcy. Tyle samo trwa kolejny okres szkolenia specjalisty. Dopiero po 2 latach rozpoczyna się kolejny roczny okres zgrywania plutonów. Przy rotacji w szeregach WOT sięgającej ostatnio 20 - 25%, nie ma szans, aby żołnierz WOT prezentował coś innego niż wyszkolenie indywidualne. Zatem w razie mobilizacji będzie on potrzebował przynajmniej ćwiczeń zgrywających, co automatycznie kieruje go do II fali mobilizacji. Potwierdza to fakt, iż od powstania WOT żaden pododdział nie był certyfikowany zgodnie z procedurami NATO. I szybko takiej certyfikacji nie będzie. Oczywiście w WOT są wyjątki dobrze wyszkolone (np. plutony w Międzyrzeczu), ale to są wyjątki a nie reguła.

Nie lepiej sprawa się ma z żołnierzami DZSW. Połowa z nich prawdopodobnie zostanie przyjęta do służby zawodowej. Zaś druga połowa w większości skończy tylko 28 dniowy kurs podstawowy szkolenia. Który tak naprawdę niewiele daje i podobnie jak żołnierzy WOT trzeba będzie kierować w razie W, na dalsze szkolenia. Mało tego oba te rodzaje służby mają jedną wadę „wrodzoną". Żołnierze mogą w każdej chwili zrezygnować ze służby. Stąd na ćwiczeniach rezerwy trafiają się żołnierze „jajka –niespodzianki", którzy niby byli szkoleni, ale nie wiele umieją, bo np. spędzili w DZSW tylko 7 dni. Ba, nawet przysięgi nie złożyli (autopsja kolegi). Ale „sztuka" w WKU/WCR jest odhaczona i liczba się zgadza. Nie zapominajmy też o tym, że aby nie zniechęcać do DZSW, podoficerowie i instruktorzy DZSW obchodzą się z tymi ochotnikami jak z przysłowiowymi jajkami. Jest obawa, że jak krzykną, to się taki „żołnierz" może zdemotywować i rzuci kwitem. A wtedy statystyki spadną, „urobku" nie będzie i tzw. „działy" na żołnierzy zawodowych się sypnąć mogą…

Jeszcze większym problemem będzie uzupełnienie mobilizacyjne w jednostkach zmechanizowanych czy takich rodzajach broni jak artyleria, rozpoznanie, obrona przeciwlotnicza (opl). De facto do żadnego z wymienionych wyżej rodzajów broni nie szykuje się dedykowanych rezerw na czas wojny(poza byłymi żołnierzami zawodowymi). A żołnierzy po ZSW umiejących operować czołgami, BWP czy samobieżną artylerią jest z roku na rok coraz mniej. Zresztą większość sprzętu, na którym byli szkoleni to sprzęt schodzący. Kto zatem będzie szkolił rezerwy dla nowo pozyskanego sprzętu, dla Abramsów, Krabów,

Borsuków? Na pewno nie WOT czy DZSW, gdzie zdecydowana większość żołnierzy albo rozpocznie służbę zawodową albo też zakończy szkolenia na 28 dniach.

W przeciwieństwie do większości dziwnych pomysłów polityków i generałów, ZSW dałaby przede wszystkim jednorodny system szkolenia. Kadra w JW wiedziałaby, iż jeśli żołnierz odbył ZSW na takim stanowisku i przy takiej specjalności to nie trzeba mu tłumaczyć np. gdzie jest lufa w czołgu. A teraz do JW zamiast wyszkolonych żołnierzy trafiają „jajka-niespodzianki" po różnych szkoleniach. Trzeba jasno sobie powiedzieć - nic nie zastąpi długookresowego ciągłego szkolenia. Przy odwieszeniu ZSW należy, więc od razu zrezygnować z większości szkoleń typu „wakacje z wojskiem", Legia Akademicka (LA), DZSW, itp., gdyż nie starczy kadry szkoleniowej jednocześnie do obsługi ZSW i obecnego „parku rozrywki" dla chętnej młodzieży. Nie wspominając o tzw. bazie szkoleniowej, czyli przykoszarowych Placach Ćwiczeń, strzelnicach, Zintegrowanych Ośrodkach Szkolenia Taktycznego, itp.

Czasu na odtworzenie ZSW historia daje nam coraz mniej. Bo na kolejne eksperymentowanie typu NSR, skrócona DZSW, „weekend z wojskiem", itp., itd. nie stać nas. Na domiar złego tego typu chaotyczne szkolenia wprowadzają więcej szkody niż pożytku. Skutkiem tego są min. problemy certyfikacyjne WOT. Od czasu wstąpienia do NATO, chyba żaden pododdział złożony z rezerwistów nie udało się certyfikować zgodnie ze standardami NATO (przynajmniej zgodnie z normą CREVAL - Combat Readiness Evaluation of Land), co najlepiej świadczy o dotychczasowych pomysłach odtwarzania rezerw osobowych. Z efektów i rodzajów obecnych szkoleń wynika, że szkolimy i planujemy partyzantkę zamiast wojsk regularnych. Bo niestety to tak wygląda!

Po co nam liczne Rezerwy?

Podstawową rolą rezerw wojskowych jest odstraszanie. Stare powiedzenie, że wojnę zaczynają zawodowcy a kończą ją rezerwiści, nadal jest bardzo aktualne (patrz Ukraina). Stąd im więcej przeszkolonych rezerw, im bardziej one liczniejsze i dobrze wyposażone, tym mniejsze prawdopodobieństwo, iż Rosja (czy inny kraj) zdecyduje się na rozpoczęcie wojny z nami.
Przed napaścią na Ukrainę, sztab rosyjski też przeprowadził analizę (błędną) czy warto wojnę rozpocząć, czy nie. Wyszło im (fałszywie), że armia ukraińska jest w znacznej części zdemoralizowana, zaś zasoby amunicji i sprzętu nie powinny starczyć na dłużej niż tydzień-dwa tygodnie walki. Nie przewidzieli, iż Siły Zbrojne Ukrainy (ZSU) bardzo się zmieniły od 2014 roku a od pierwszego dnia wojny Ukraina zmobilizuje setki tysięcy rezerwistów! Tak, tak – niepodległość Ukrainy uratowali rezerwiści, nie zakupy setek Himarsów, śmigłowców AH-64, Krabów, Abramsów czy samolotów F-16, których Ukraina wtedy nie posiadała. Ale dobrze wyszkolone i zmotywowane rezerwy i … sprzęt z Polski, który w pierwszych miesiącach popłynął szeroką rzeką. Bo Zachód dopiero później włączył się do szerokiej pomocy. Przypomnę raz jeszcze - Ukraina miała przede wszystkim ok. 250 tysięczną dobrze wyszkoloną armię. Z tego w dniu napaści ok. 130 000 żołnierzy było rozlokowanych w rejonach alarmowych a reszta w ciągu 48-72 h była gotowa do użycia. Ponadto do swoich jednostek w ciągu kilku dni dołączyło ok. 200 000 weteranów ze strefy ATO a potem, co najmniej 600 000 wyszkolonej rezerwy + ok. 100 000 ochotników.

Następnym razem Rosja bardziej wnikliwe zacznie analizować stan rezerw, nastroje, uzbrojenie i wyposażenie sił zbrojnych krajów ościennych. A ta analiza może wskazać Polskę, jako najsłabsze ogniwo. Nie ze względu na uzbrojenie, ale ze względu na to, że nie będzie miał, kto obsługiwać tego uzbrojenia i nie będzie miał, kto zastąpić poległych żołnierzy zawodowych. **Bez licznych i dobrze wyszkolonych rezerw, te analizy i kalkulacje zawsze**

Rosji wyjdą ze wskazaniem na rozpoczęcie działań wojennych z Polską, która jest kluczowym krajem w regionie. Proszę zapamiętać to zdanie i traktować je jak Mantrę. Dlatego rolą rezerw jest to, aby taka analiza i kalkulacja zawsze wskazywała, iż Rosji kompletnie się nie opłacała w żadnym z rozpatrywanych wariantów rozpoczęcie pełnoskalowych działań wojennych na terenie Polski. Bo skończy się gorzej niż na Ukrainie!

Jeszcze raz powtórzę - jeśli młodzi ludzie będą chcieli tak jak nasze pokolenie, przeżyć całe swoje życie w pokoju, to muszą dać Polsce liczne i dobrze wyszkolone rezerwy. Czas przestać myśleć, iż w Polsce jest armia zawodowa, bo jej nie ma. Siły Zbrojne tworzy się na wypadek „W". A w tym wypadku, nasze Siły Zbrojne będą w większości złożone z rezerwistów. Tak z nas samych! I nie da się tego zmienić, gdyż inaczej skończy się to jak w 2014r. na Ukrainie lub w 1939 r. u nas.

Trochę autopsji i historii ZSW

Na początek, zacznijmy jak u Hitchcocka, zaproponujmy małe trzęsienie Ziemi. **Nie stać nas już na żadne eksperymenty typu NSR, służba przygotowawcza, DZSW czy inne formy służby wojskowej.** One nie zdały i nie zdadzą egzaminu! Poza tym doświadczenia z ćwiczeń wojskowych wskazują jednoznacznie, iż żołnierze po ZSW, potrzebują najmniej czasu na przygotowanie i uruchomienie ciężkiego sprzętu bojowego. A mimo różnych PR-owych zagrywek polityków (pozdrawiam pana Błaszczaka), takie są wnioski u większości żołnierzy zawodowych, wystarczy popytać. **Stąd, nie rozpatrywałbym w ogóle budowy rezerw w oparciu o inną formę niż ZSW.**

W przeciwieństwie do wielu ekspertów, polityków za punkt wyjścia do odtworzenia ZSW proponuje się przyjąć system szkolenia z lat 90-tych, wtedy, gdy już wprowadzano pewne rozwiązania z NATO a jednocześnie jeszcze funkcjonowały niektóre dobre schematy z czasów … PRL i LWP. Powtórzmy – niektóre i dobre a nie całokształt szkolenia z PRL. I aby nie być gołosłownym, przykład z autopsji – zanim skończył szkolenie, to żołnierz ćwiczył w latach 90-tych kompanie w natarciu, gdzie prowadził piesze natarcie na pasie taktycznym, przy wsparciu BWP i czołgów z ostrą amunicją, w ugrupowaniu batalionu. Podobnie przechodził ćwiczenia „kompania w obronie", gdzie np. na ćwiczeniach OPAL każdy z żołnierzy ZSW dostawał po 4-5 ówczesnych jednostek ognia, aby mógł realnie przećwiczyć system kierowania ogniem w obronie. Nie wspomnę o tym, iż każdy żołnierz ZSW w plutonie, nie tylko strzelał ze swojej przydziałowej broni, ale także musiał być zaznajomiony z obsługą całej broni strzeleckiej w kompanii oraz przynajmniej strzelał z dwóch rodzajów broni. A jak wyglądało to za ministra Błaszczaka? Otóż nie każdy odbył strzelanie z przydzielonej broni na czas „W" a większość oddała po kilka, kilkanaście strzałów. Zupełnie jak w szkoleniu „mobików" w Rosji. O strzelaniu w ugrupowaniu większego pododdziału nie było mowy. Coś dodać, aby był zrozumiany termin „niektóre dobre schematy z czasów PRL w szkoleniu rezerw"?

Podobnie jest ze szkoleniem oficerów rezerwy. Kiedyś zanim zostało się oficerem rezerwy to przechodziło się np. szkolenie z zakresu walk w terenie zurbanizowanym, trzeba było samodzielnie zaplanować prace inżynieryjno-saperskie dla plutonu lub nawet kompanii na wybranym wzgórzu/skrzyżowaniu/budynku (razem ze szkicem), a niejednokrotnie prowadzić swój pluton zmechanizowany na BWP do natarcia z ostrą amunicją na pasie taktycznym w ugrupowaniu batalionu (autopsja). Że o współpracy z artylerią nie wspomnę. Powstaje, więc delikatne pytanie, – który z oficerów rezerwy z nominacji z czasów ministra Błaszczaka to potrafi? Dlatego trzeba za punkt wyjścia do otworzenia ZSW (i SPR) w naszych siłach zbrojnych przyjąć dobre wzorce i niektóre dobre praktyki z lat 90-tych.

Tutaj warto pewne sprawy historyczne o ZSW wyjaśnić. O tym, jaki był poziom szkolenia w danej jednostce, decydowało jej ukompletowanie (im wyższe tym szkolenie było bardziej profesjonalne i intensywniejsze), położenie (w JW w mniejszych miastach było łatwiej dyscyplinę utrzymać) oraz jej rodzaj i uzbrojenie (im jednostka nowocześniej uzbrojona i bliżej I rzutu na czas „W", tym szkolenia bardziej intensywne i dostosowane do realiów wojny). Po drugiej stronie były jednostki wartownicze, tyłowe, skadrowane, gdzie, jakość szkolenia była niska i to tam najczęściej dochodziło do patologii. Nie była to jakaś zasada, ale generalnie tak to wyglądało, przynajmniej z poziomu autopsji. Choć trzeba przyznać, że pododdziały skadrowane brygad PKU (Pierwszej Kolejności Użycia), które miały tylko załogi wozów (licząc z kapralami), w czasie działań na poligonach musiały wypełniać zadania jak pododdziały rozwinięte na wozach. I nie było tu żadnej taryfy ulgowej (autopsja). Ta wzmianka ma powstrzymać chór dyletantów, którzy zaraz będą wspominać o „fali" i innych patologiach rodem z PRL, bo takie były i nie ma, co tego urywać.

Zaznacza się to jeszcze raz wyraźnie – nie chodzi o to, aby przywrócić szkolenie z lat 90-tych, ale przyjąć je, jako podstawę rozważań i prac nad odwieszeniem ZSW czy SPR, gdyż wtedy systemowo się to sprawdzało. I zamiast ulepszać ten system, po prostu go zlikwidowano, nie tworząc nic w zamian równie kompleksowego.

Droga do odwieszenia poboru

W Polsce przybywa zwolenników przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej. Ostatnie badania przeprowadzone pod koniec kwietnia br. przez UCE Research na zlecenie Business Insider Polska wskazują, że ponad 42,3% Polaków jest za przywróceniem ZSW w tym 20,6 proc. wybrało wariant "zdecydowanie tak", a 21,7 proc. — "raczej tak". Z kolei „zdecydowanie nie" na powyższe pytanie odpowiedziało zaledwie 16,1 proc. ankietowanych, a "raczej przeciwna" takiemu rozwiązaniu jest grupa 19,8 proc., co daje w sumie 35,9%. Inne badania przeprowadzone w ciągu roku dają podobne wyniki. Zatem można by przyjąć, iż jest społeczne przyzwolenie dla odwieszenia ZSW. Jedyną przeszkodą jest odwaga polityczna decydentów. I finansowanie szkoleń by przybrało to właściwą formę.

Decyzję o odwieszeniu poboru należałoby poprzedzić kampanią marketingową i dyskusją ekspertów, najlepiej takich, którzy znali ZSW z autopsji. Pozwoliło by to na zwiększenie poparcia dla odwieszenia ZSW. Po wielomiesięcznej kampanii należałoby odwieszenie ZSW obwieścić społeczeństwu. Musi się to odbyć w taki sposób, aby społeczeństwo poczuło jedność sił politycznych w tej decyzji. To jest niezbędny warunek dla udanego i licznego stawiennictwa pierwszych poborowych w JW a także powszechnej akceptacji tej decyzji w społeczeństwie. Można zrobić to na kilka sposobów, ale we wszystkich wypadkach musi być to ogłoszone jednocześnie we wszystkich środkach masowego przekazu, najlepiej, jako orędzie Prezydenta. Odwieszenie ZSW, wraz z uzasadnieniem powinien ogłosić Prezydent w obecności obecnego, ewentualnie byłych Szefów Sztabu, wraz z obecnością liderów wszystkich sił politycznych w Sejmie, marszałka Sejmu i Senatu. Jeśli od udziału w tym wydarzeniu odmówi jakiś klub, też się nic nie stanie. Sami poniosą tego konsekwencje polityczne.

Warianty i możliwości

Są dwie drogi przygotowania społeczeństwa do służby Państwu. Pierwsza to taka, iż przyjmujemy zasadę, że całe społeczeństwo odpowiada za swój kraj. W takim przypadku każdy obywatel po skończeniu nauczania średniego lub osiągnięciu 18-lat musiałby odbyć roczną (maksymalnie) służbę dla Państwa. Odbywałaby się ona w wojsku, bądź w ramach OC,

służby zdrowia, opieki nad chorymi, itp. I tutaj warto było by przedyskutować ten wariant, gdyż obejmowałby on całe społeczeństwo bez względu na powiązania rodzinne, polityczne, zasoby finansowe czy stan cywilny a także płeć. Zwolnione były tylko kobiety w ciąży lub matki z małymi dziećmi. Ale tych w wieku 18-19 lat jest (niestety) nie wiele. Młodzi ludzie musieliby przez ten maksymalnie rok czasu służyć na rzecz społeczeństwa, jednocześnie uzupełniając system odporności Państwa. Trzeba dodać, że system ten służyłby nie tylko w czasie wojny, ale przede wszystkim w czasie pokoju podczas klęsk żywiołowych, epidemii czy choćby realizacji dużych imprez międzynarodowych. I nie obciążałby on zadaniami „pobocznymi" wojska. Słowem byłby to narodowy system bezpieczeństwa kraju. Nikt by nie mówił o zmarnowanym czasie, gdyż wszyscy „marnowali" by go w jednakowy sposób. Przy takim podejściu w społeczeństwie rozwijałoby się postawy pro społeczne, patriotyczne a przede wszystkim więź społeczna i świadomość, że jesteśmy „jedną drużyną", mimo rożnych poglądów. Wspomnę, iż mogłoby to też objąć osoby starające się o polskie obywatelstwo, tuż przed jego oficjalnym przyznaniem.

Można by w tym wariancie służby społecznej zastosować metodę kija i marchewki. Na przykład bez odbycia takiej służby nie można by się zatrudnić w szeroko rozumianym sektorze publicznym, nie można by składać podań na bezpłatne studia czy też korzystać z pomocy instytucji państwowych (np. Powiatowych Urzędów Pracy czy ponosić wyższe opłaty przy wyrabianiu paszportów, itp.). Z drugiej strony można by taką służbę uczynić atrakcyjną, np. poprzez możliwość odbycia kierunkowych kursów, zdobycia uprawnień czy kierunkowego stażu (np. w szpitalu dla chętnych na studia medyczne, czy przy pracach inżynieryjnych dla chętnych na studia techniczne) czy nawet uczynić ją dobrze płatną. Dodatkowe wspólne, bezpłatne obozy dla młodzieży czy możliwość służby w innej, atrakcyjnej części kraju wzmacniałyby wśród młodzieży chęć odbycia takiej służby. W gradacji możliwości odbycia takiej służby dla Państwa, służba wojskowa powinna znaleźć się na samym szczycie, co ułatwiłoby selekcję i dobór młodzieży przez Siły Zbrojne RP. Inne służby też mogłyby z tego skorzystać…

Wróćmy jednak do wariantu tradycyjnego ZSW, gdzie spośród wytypowanych roczników wybiera się lub zgłaszają się osoby chętne tylko do odbycia służby wojskowej. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż liczba urodzeń w Polsce spada drastycznie. Obecnie należy się liczyć, ·że przeciętny rocznik będzie liczył około 250 tys. młodych ludzi (w 2023 roku urodziło się zaledwie 272 tys. dzieci). Z tego połowę to kobiety, które póki, co wyłączone są z poboru, ale nikt nie zabroniłby im służby ochotniczej, ale w osobnych pododdziałach. Koedukacja w wojsku się jednak póki, co, słabo sprawdza (to dłuższy temat nie będziemy go rozwijać). Przypomnimy tylko, że jeszcze na przełomie lat 80/90-tych wojsko mogło liczyć na około 200-300 tys. samych mężczyzn rocznie! Teraz nie otrzyma nawet połowy tej liczby. Ponadto należy przyjąć, iż z tych ok. 125 tys. mężczyzn 20-30 tys. będzie nie zdolna do służby wojskowej na skutek wad fizycznych i coraz częściej psychicznych. Zaś kolejne 20-30 tys. różne sytuacje życiowe, czy emigracja zmuszą do zarzucenia jakiejkolwiek rodzaju służby wojskowej. Zatem co roku wojsko będzie mogło maksymalnie przyjąć do ZSW nie więcej niż 60-80 tys. młodych mężczyzn. De facto, około co drugi młody mężczyzna w Polsce musiał by być przeszkolony.

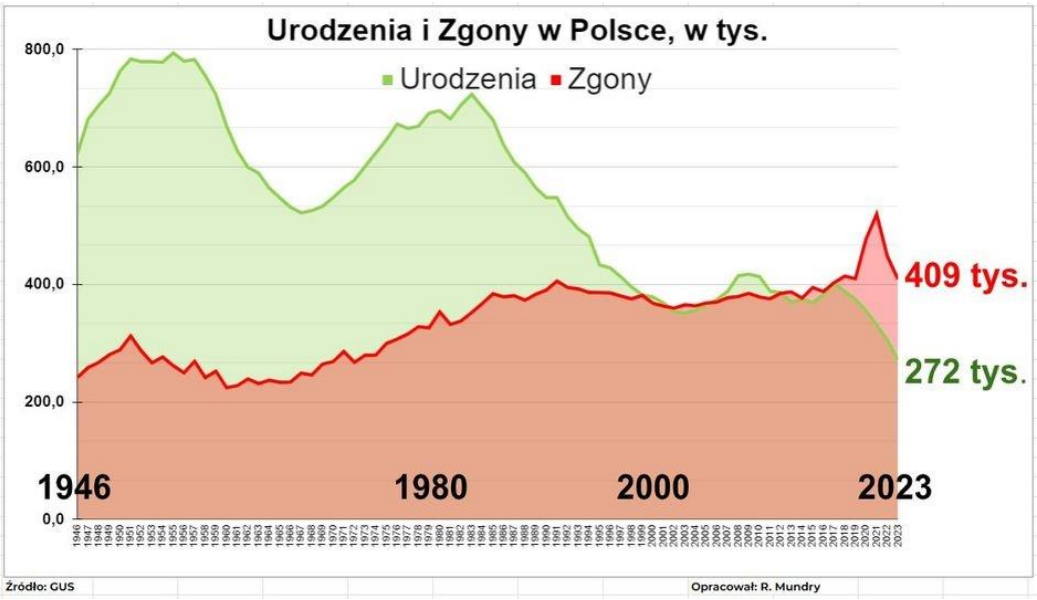

RYS. 3 Urodzenia i zgony w Polsce 1946-2023, źródło GUS

Pierwszy pobór powinien być 12–sto miesięczny (najlepiej ochotniczy) i ograniczony liczbowo, ale rozrzucony po różnych JW, aby porównać doświadczenia. Dopiero następne powinny już osiągać zakładane liczebności. Licząc, iż rocznie będziemy mogli przeszkolić około 60-80 tys. żołnierzy, można założyć, iż w ciągu 10 lat osiągnie się liczbę ok. 600 tys. dobrze wyćwiczonych rezerwistów w wieku 18-35 lat, co wraz z ok. 200 tys. zawodową armią +WOT oraz 80 tysiącami byłych żołnierzy zawodowych, będących w rezerwie, powinno dać nam solidną armię na czas „W". Ale będzie to dopiero solidny I rzut mobilizacyjny oraz część II rzutu, dla planowanej 6 dywizyjnej armii. Dopiero po kolejnych 10 latach będziemy mogli zapewnić solidny II rzut mobilizacyjny z zapasem na III rzut, w postaci kolejnych 600 tys. przeszkolonych rezerwistów. Zatem dopiero po 20 latach Polska mogłaby liczyć w sumie na rezerwy osobowe w liczbie około 1,2 - 1,4 mln rezerwistów + 200 tys. wojska zawodowego + WOT, co dałoby solidne dwa rzuty mobilizacyjne i częściowo trzeci rzut, który mógłby być szkolony już w trakcie trwania działań wojennych, jak to ma miejsce obecnie na Ukrainie. Czy teraz Państwo rozumiecie jak fatalną decyzję w roku 2009 podjął ówczesny rząd, pozbawiając nasze siły zbrojne stałego dopływu dobrze wyszkolonych rezerw??? Będziemy to odrabiać ok. 20 lat!

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz przy planowaniu ilości rezerw dla naszych sił zbrojnych. Powinno się przyjąć zasadę, że należy trzymać pewien stopień parytetu wyszkolonych rezerw w stosunku do rezerw sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Obecnie Rosja planuje utrzymywać armię na poziomie 1,5 mln żołnierzy. Zaś zakłada się, iż co roku w Rosji w ramach ZSW będzie szkolonych około 240 -260 tys. żołnierzy (dane rosyjskie), co przy naszych 60-80 tysiącach da nam minimalny parytet 1:4. Dodam, iż rosyjskie zasoby mobilizacyjne można maksymalnie szacować się na ok. 6 mln żołnierzy, (choć Rosjanie wspominają nawet o 10-20 mln zasobów). Przy zakładanej polskiej ponad 200 tysięcznej armii zawodowej oraz wykazanych wyżej możliwościach mobilizacyjnych Polski, przy odwieszeniu ZSW (ok. 1,4 mln rezerwistów), żadne kalkulacje sztabu rosyjskiego nie dawałyby podstaw do rozpoczęcia wojny, z możliwym szczęśliwym zakończeniem jej dla strony rosyjskiej. Trzeba pamiętać, iż Rosjanie muszą utrzymywać swoje garnizony od Oceanu Spokojnego po Białoruś. Poza tym posiadają w miarę liczną Marynarkę Wojenną, Wojska Rakietowe Przeznaczenia Strategicznego (broń atomowa) czy Siły Powietrzno - Kosmiczne. Zatem nawet przy 6 mln rezerwistów ich konwencjonalna wygrana z samą Polską stała by pod

znakiem zapytania, gdyż nie osiągnęliby niezbędnej przewagi ilościowej. A przy słabości technologicznej rosyjskiej armii taka kalkulacja pokazałaby, że wojna z nami była by bardzo ryzykownym przedsięwzięciem. Poza tym Rosjanie musieliby liczyć, iż do konfliktu przyłączą się inne kraje sąsiednie, co może nie dać im nawet przewagi ilościowej.

Po pierwsze WKU/WCR

Rozpatrzmy teraz, jaki kroki należałoby podjąć, aby skutecznie odwiesić ZSW i aby ta nie była marnotrawstwem sił i środków jak to bywało za PRL i jak to często bywa podczas obecnych szkoleń rezerwy.

O WKU pisano już w roku 2017 przy okazji słynnego artykułu z ćwiczeń „Dragon17" na portalu mpolska24. Pisano o tym, że ich system funkcjonowania kompletnie nie odpowiada potrzebom JW i zbyt często wprowadza bałagan do systemu rezerw, a przez to i systemu szkolenia oraz ewentualnej mobilizacji. „Reforma" WKU przeprowadzona przez ministra Błaszczaka, to było bardziej „malowanie trawy na zielono" niż realne rozwiązanie problemów zarządzania rezerwami przez WKU. Ładnie podsumował to kolega na twitterze - *„Powołano najwięcej żołnierzy, a stawiło się 50%, wcielono jeszcze mniej… przeszkolono faktycznie ZERO. Sukces, bo wykresy zgadzały się!".*

Może czas to zmienić i rozpocząć prawdziwą reformę WKU/WCR? Bez tego odwieszenie ZSW w znacznej mierze będzie marnowaniem sił i środków. Warto przypomnieć główne zadania WKU/WCR i to, jak się one mają do rzeczywistości:

1) <u>Zapewniania operacyjnego i mobilizacyjnego rozwinięcia jednostek wojskowych;</u>
   ale jak to realnie funkcjonuje to nie wiemy, gdyż od ponad 20 lat nie przeprowadzono ćwiczeń mobilizacyjnego rozwinięcia JW. Aż ciekawość bierze dowiedzieć się o wyniku takich ćwiczeń, ale pewnie i tak się ich nie przeprowadzi. Kompromitacja mogłaby być za duża dla całej klasy politycznej, która zarządzała MON przez ostatnie 30 lat. A jak się przeprowadzi, to i tak wszystko się utajni, zamiast wyciągnąć wnioski i poddać temat debacie.

2) <u>Zapewniania uzupełnienia potrzeb osobowych jednostek wojskowych oraz innych jednostek wykonujących zadania na rzecz obronności lub bezpieczeństwa państwa</u>;
   tutaj zbyt często w WKU/WCR występuje zasada – „sztuka jest sztuka". Np. od 30 lat nie udało się rozwiązać problemu wysyłania żołnierzy na ćwiczenia zgodnie z ich specjalnością. Stąd nadal trafiają się na ćwiczeniach kucharze w czołgach czy marynarze w piechocie (autopsja). Nie wiem, dlaczego niektóre WKU/WCR potrafią dać przydziały mobilizacyjne zgodnie lub zbliżone ze specjalnościami i nie zmieniać ich przez lata (np. w Szczecinie) a inne potrafią zmieniać je po dwa razy w roku, przesyłając np. żołnierza wojsk lotniczych do piechoty zmechanizowanej (pozdrawiamy Wielkopolskę czy Warszawę). Nie ważna dotychczasowa służba, specjalność, czy przydział mobilizacyjny liczy się tabelka. Podobnie jest ze stawiennictwem na ćwiczenia. Aby nie było, te tematy powtarzają się od 30 lat i przyprawiają o zawał serca zawodowych oficerów i podoficerów w brygadach i pułkach. Nigdy nie wiadomo, kogo się dostanie na kolejne ćwiczenia. I jak certyfikować pododdział, gdy co ćwiczenie ma on inny skład osobowy? Bez rozwiązania problemu WKU/WCR – nie jest możliwe sensowne ani odtworzenie rezerw ani zarządzanie rezerwami osobowymi i co ważniejsze mobilizacją. Znany jest też przypadek oficera rezerwy, do którego WKU odezwało się prawie po 20 latach od oficerskiej nominacji(!) Po zaliczonych ćwiczeniach oficer ów zapisał się do WOT, gdzie bardzo ceniono go za zaangażowanie i wykonywanie obowiązków. Przez 20 lat

jego potencjał był skutecznie marnowany przez WKU/WCR. Ile jest takich i podobnych wypadków?

3) Organizowania szkoleń lub kursów dla żołnierzy rezerwy w celu nabywania przez nich kwalifikacji przydatnych w Siłach Zbrojnych, w tym wykorzystując również współpracę z pracodawcami zatrudniającymi tych żołnierzy;
Warto tu sobie wrzucić za komentarz wpis kolejnego kolegi: *„rygory pozyskiwania dostępu do informacji niejawnej w czasie "W" są takie same jak w czasie „P", zatem łączność na radiostacjach Harris nie będzie działać w razie mobilizacji rezerwistów, podobnie jak niektóre sztaby, bo zanim obejmie rezerwista to stanowisko musi zrobić ABO (Ankietę Bezpieczeństwa Osobowego) i czekać rok na postępowanie sprawdzające. Zatem zdarzyło mi się już dowodzić drużyną w ramach kompanii, która nie miała łączności, bo nikt nie miał poświadczenia "POUFNE". Ale „na sztukę" radzik był...*". Zdarzało się też tak, iż rezerwista, który na misji w Iraku był kierowcą Rosomaka, na ćwiczeniach nie mógł prowadzić wozu, bo zapomniano mu wyrobić/wydać, w WKU/WCR odpowiednie kwity i przesłać je do JW na czas ćwiczeń (autopsja). I jeszcze jeden przykład z poziomu sztabowego – rezerwista z NSR, jako etatowy szef Sekcji Operacyjnej, a w razie potrzeby szef sztabu, mając wszelkie poświadczenia bezpieczeństwa wymagane na tym poziomie (Tajne) nie mógł prowadzić obowiązującej korespondencji i mieć dostępu do Systemu Dowodzenia, bo nie można mu było dać konta na MILWAN. A przecież ćwiczenia i zadania trzeba było realizować. Jak? To nie są odosobnione przypadki i tak od 30 lat!

4) Rekrutacji i naboru ochotników do czynnej służby wojskowej i aktywnej rezerwy;
Znowu zamiast komentarza wrzućmy wpis jednego z kolegów – *„W wielu jednostkach wstrzymano przyjmowanie DZSW na specjalistykę i zawodowych, bo nie ma limitów, gdyż ludzie rzucający kwit po dniu liczą się tak samo, jak ci, co odbyli 11 miesięcy"(…) Szkolenie rezerwy liczy się w żołnierzach, a nie roboczodniach, czy też kompetencjach, przez co rezerwista, który pójdzie ochotniczo w roku 3 razy, jest liczony, jako trzech przeszkolonych żołnierzy".* No comments.

To tylko czubek góry lodowej, więc dla pozostałych punktów nie będzie komentarza, aby nie rozwijać wątku nie związanego ściśle z tematem opracowania, ale podamy je tylko dla porządku:

5) Administracji rezerw osobowych i świadczeń na rzecz obrony;
6) Koordynacji przedsięwzięć prowadzonych w ramach pomocy w zakresie aktywizacji zawodowej żołnierzy i osób zwolnionych z czynnej służby wojskowej oraz członków ich rodzin (rekonwersji);
7) współpracy z innymi organami i podmiotami w sprawach związanych z obronnością państwa;
8) planowania wykorzystania sił układu pozamilitarnego na potrzeby obronne;
9) organizacji badań psychologicznych kandydatów do służby wojskowej;
10) psychologii służby i pracy oraz pomocy psychologicznej na rzecz osób uprawnionych do jej uzyskania na podstawie przepisów ustawy z dnia 19 sierpnia 2011 r. o weteranach działań poza granicami państwa;
11) realizacji czynności w ramach gromadzenia zasobów osobowych na potrzeby uzupełnienia mobilizacyjnego Sił Zbrojnych i w czasie wojny;
12) promocji obronności i służby wojskowej.

Bez uporządkowania sprawy WKU/WCR nie da się sensownie przygotować rezerw, odwiesić i szkolić sensownie ZSW. Co należy zrobić? Przede wszystkim WKU/WCR nie powinien być

odpowiedzialny za przydziały mobilizacyjne w JW i kierowanie na szkolenia specjalistyczne żołnierzy Rezerwy. Bo po prostu nie daje sobie od 30 lat z tym rady. De facto sprawy mobilizacji i szkoleń rezerwy powinny zejść na szczebel niżej do JW (brygady/pułku/dywizjonu) i być wyłączone z gestii WKU/WCR. WKU/WCR powinien zapewniać tylko ogólny, liczny zasób osobowy, z którego czerpałaby JW. A jeśli JW weźmie na stan danego rezerwistę to czynność WKU/WCR powinna się ograniczyć tylko do rejestracji tego faktu i wykreślenia rezerwisty z zasobów ogólnych. Zaś to JW powinna nadawać konkretne przydziały mobilizacyjne pobranych z zasobu ogólnego żołnierzy. Bo to brygada/pułk/batalion wie najlepiej gdzie i jakiego żołnierza potrzebuje. To JW powinna mieć możliwość kierowania na odpowiednie kursy rezerwistów (i żołnierzy ZSW) i to ona będzie mogła najszybciej reagować jak dany żołnierz nie będzie spełniał jej wymagań lub potrzebował dodatkowych kursów, szkoleń.

Także to JW powinna móc powoływać żołnierzy na ćwiczenia i planować je dla poszczególnych pododdziałów celem ich wyszkolenia, zgrania i CERTYFIKOWANIA(!) Mam na myśli dodatkowe ćwiczenia doszkalające, poza ustalonymi ćwiczeniami przez wyższe szczeble dowodzenia. Czyli, JW powinna mieć możliwość organizowania ćwiczeń wewnętrznych. Nie trzeba nawet tego uzasadniać, tak jest to logiczne. Także dana JW powinna mieć prawo „zwrócenia" żołnierza do ogólnej puli WKU/WCR, jeśli żołnierz się nie sprawdził i złożenia zapotrzebowania na kolejnych żołnierzy lub nawet zapotrzebowanie imienne na konkretnego żołnierza do WKU/WCR. Dałoby to pewien efekt dyscyplinujący żołnierzy rezerwy (i ZSW). Podobnie żołnierz powinien mieć możliwość zwrócenia się do WKU/WCR lub nawet CWCR celem zmiany przydziału z jednej JW do drugiej JW bez uzasadnienia, nawet gdyby ona była na drugim końcu Polski. Także kierowanie na wszelkiego rodzaju kursy czy awanse dla żołnierzy rezerwy powinny być w gestii dowódcy JW, do której żołnierze rezerwy (czy ZSW) mają przydział. WKU/WCR byłby tylko o tym informowany celem zaewidencjonowania kolejnych szczebli kariery żołnierza rezerwy. Im więcej certyfikowanych oddziałów złożonych z rezerwistów było by w danej JW, tym bardziej byłby wyraźny sygnał dla przełożonych, że szkolenia idą dobrze.

Oczywiście to tylko niektóre propozycje zmian. Tak czy inaczej ta instytucja powinna przejść bardzo, bardzo głębokie zmiany, zatrudniając choćby weteranów czy osoby z doświadczeniem marketingowym, rotując w ten sposób oficerów i podoficerów tam zatrudnionych, aby i oni zapoznali się ze specyfiką służby w JW i np. zgrywaniem i certyfikowaniem pododdziałów. Na koniec przytoczymy niedawną rozmowę jednego z kolegów z WKU/WCR, aby było zrozumiałe, dlaczego są tam potrzebne szybkie i bardzo głębokie reformy:

- Dzień dobry! Został Pan porucznik zaakceptowany do służby w Aktywnej Rezerwie, na stanowisko o specjalności „X". Chce Pana umówić na komisję lekarską oraz psychologiczną.
- Ale ja składałem wniosek zgodnie z opublikowaną listą etatów o służbę w specjalności, „Z" ponieważ taką specjalizację mam od początku służby w SPR.
- A ja Pana mam w systemie, jako specjalista „X".
- Tą specjalizację nadano mi w zeszłym roku, bez przeszkolenia czy kursu, aby mnie wezwać na ćwiczenia do innej jednostki, ponadto nie mam poświadczenia bezpieczeństwa do ściśle tajnych, które wymagane jest na tym stanowisku… to mam złożyć ankietę ABO?
- Wie Pan ja tylko miałam umówić Pana na komisję lekarską. A jakie ustalenia zostały względem Pana podjęte podczas Pańskiego spotkania w COP?
- Jakiego spotkania?
- To nie miał Pan spotkania?
- Nie,
- O rany! … Wie Pan, co, to koleżanka do Pana zadzwoni po powrocie z urlopu.

Powyższy autentyczny dialog poświęcamy wszystkim oficerom i generałom oraz ministrowi Błaszczakowi, którzy twierdzą, że coś zreformowali w WKU/WCR, poza nazwą. Jednocześnie autentycznie życzymy obecnemu szefowi MON Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, aby w końcu zreformował WKU/WCR. Pozostawiłby po sobie piękny, niematerialny pomnik. A te pamięta się w wojsku najdłużej…

Promocja ZSW przez Jednostki Wojskowe

Akcja naboru ochotników do ZSW, powinna być częściowo delegowana na szczebel JW. Wiele JW jest w miejscowościach gdzie nie ma WKU/WCR. Po co mają poborowi jeździć czasami i 100 km do WKU/WCR jak na miejscu mają jednostkę wojskową? Fatalnie prowadzone przez WKU/WCR kampanie promocyjne z czasów ministra Błaszczaka powinny odejść w niepamięć. Znaczne tańszą i skuteczniejszą metodą jest marketing bezpośredni. Każda JW powinna mieć obowiązkowo, co najmniej jedno biuro rekrutacyjne w danym mieście, szczególnie w mniejszych miejscowościach. Systemowo powinno się podejść do promocji wojska w szkołach czy uczelniach i nie przez, WCR ale przez konkretne JW, czy biura komendantów danych garnizonów. Kluczowe tutaj jest słowo „systemowe" a nie przypadkowe i wyrywkowe. Powinny być opracowane schematy tego typu do corocznych odwiedzin i sposoby „wyłapywania" uczniów, którzy mają zainteresowania militarne lub survivalowe. Organizować dla nich darmowe obozy, konkursy, wizyty w JW celem przybliżenia tematyki wojskowej. To powinno mieć miejsce już w szkołach podstawowych. Także każdy dowódca JW powinien mieć budżet „marketingowy" służący do propagowania wśród społeczeństwa służby wojskowej jak i budowania esprit de corps we własnej JW. Sposób jego wykorzystania powinien być tylko i wyłącznie w jego gestii. I jego głowa, aby go tak wykorzystać, aby nie miał vacatów w swojej JW., także vacatów mobilizacyjnych. Powinna to być roczna suma nie mniejsza niż 1 mln zł. dla dowódców brygad, czy 500 tys. dla dowódców pułków czy jednostek specjalnych. Na pewno będą to lepiej wydane pieniądze niż zakup „patriotycznych ławeczek" przez ministra Błaszczaka lub pamiętnych tablic chemicznych. 😊

Baza szkoleniowa, czyli dlaczego zachód a nie wschód Polski

Szkolenia w ramach ZSW generalnie na początek musiałby przechodzić w poszczególnych JW a nie w wydzielonych Centrach Szkoleniowych (CS). Ale docelowo podstawowe szkolenie rekruckie czy specjalistyczne szkolenia powinny się odbywać w wydzielonych Centrach Szkoleniowych. Z tym, iż po takich szkoleniach żołnierze ZSW powinni być przekazywani do JW, celem odbycia zgrywających ćwiczeń poligonowych w ich składzie. Żołnierz ZSW musi wiedzieć jak funkcjonuje JW. Same szkolenia też nie mogą przypominać „szkółki niedzielnej", o czym będzie jeszcze niżej.

Wbrew obiegowym opiniom, baza szkoleniowa została poważnie ograniczona, ale nie całkowicie zlikwidowana. Można ją rozbudować, szczególnie w JW położonych na zachodzie kraju, gdzie prawie każda z nich posiada przy koszarach niemały Plac Ćwiczeń, na który można codziennie w parę minut dotrzeć piechotą. Oczywiście tam gdzie deweloperzy i samorządy nie położyli łapki na atrakcyjnych lokalizacyjnie wojskowych nieruchomościach, beznamiętnie oddawanych przez poprzednie trzy dekady. Również ze względów strategicznych zachodnia Polska wydaje się być najlepszą bazą szkoleniową dla ZSW, którą ze względu na odległość od wschodnich granic, można by też wykorzystywać w czasie „W". Kolejnym ważnym czynnikiem za umieszczeniem ZSW na zachodzie czy północy kraju, są

kadry szkoleniowe. Przede wszystkim mam na myśli żołnierzy, którzy odeszli ze służby, mają doświadczenie służby z ZSW a obecnie często są poza systemem MON. Zdecydowana większość ich mieszka na zachodzie kraju. W wypadku umieszczenia centrów szkoleniowych na wschodzie kraju nie można było by skorzystać zarówno z tych kadr jak i na nowo należałoby budować place ćwiczeń przy wielu koszarach. Poza tym duża odległość logistyczna JW na wschodzie, od wielkich Ośrodków Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych (OSPWL) powodowałaby do czasu odtworzenia/stworzenia takich OSPWL dla ZSW, niepotrzebny wzrost kosztów szkolenia jak i zużycie sprzętu podczas transportu na duże odległości. Poza tym JW umieszczone na wschodzie i tak będą skupione na rozbudowie zawodowego komponentu ludzkiego i zgrywaniu własnych pododdziałów. Zaś dzięki posiadanym na zachodzie kraju, przy koszarach Placom Ćwiczeń, indywidualne wyszkolenie podstawowe żołnierzy ZSW nie stanowiłoby problemu. Trzeba było by stworzyć model takiego przykoszarowego zespołu szkolenia ZSW. Mogłaby się na niego składać strzelnica, plac ćwiczeń w polu, symulator strzelań lub działań w ugrupowaniu drużyny/plutonu (które produkuje np. polska firma Autocomp), itp. Chodzi o to, aby przy wyborze JW przeznaczonych do szkolenia ZSW, uniknąć nie potrzebnych kosztów.

Problem zaczyna się od szkolenia specjalistycznego czy zgrywania kompanii i ćwiczeń w ugrupowaniu batalionu. Te wymagałyby Pasa Taktycznego i dużego Centrum Szkolenia typu Drawsko/Wędrzyn/Żagań. Niestety na skutek obecnej sytuacji politycznej z polskich Centrów Szkoleń korzystają też sojusznicy, nie mniej intensywnie niż nasze Siły Zbrojne. Zatem powstaje konieczność odtworzenia niektórych Centrów Szkoleń, gdzie priorytetem było by szkolenie rezerw Wojska Polskiego. Najłatwiejsze było by przywrócenie Centrów Szkoleń np. w Pstrążu (gdzie można by stworzyć drugi w Polsce ośrodek ćwiczeń do walk w terenie zurbanizowanym) czy Golenicach. Oba te place ćwiczeń przylegają do Ośrodka Szkolenia Poligonowego Żary-Świętoszów, co ułatwiałoby organizację ćwiczeń. Co ważne - są własnością wojska. W pobliżu zaś są koszary, które łatwo zaadoptować do potrzeb ZSW. Zdecydowanie więcej prac kosztowałoby przywrócenie do użytkowania np. Centrum Ćwiczeń Borne-Sulinowo. Za jego odtworzeniem (a w zasadzie budową od nowa) przemawiałaby nieduża odległość zarówno do OSPWL w Drawsku Pomorskim jak i obecność w pobliżu licznych JW. Dodać należy, że przy planowanym zwiększeniu liczebności Sił Zbrojnych i tak konieczne będzie utworzenie 1-2 dużych Centrów Szkoleniowych, gdyż obecna baza już jest za ciasna i nie udaje się organizować wszystkich niezbędnych ćwiczeń (np. strzelań z broni ciężkiej). W zasadzie głównym problemem w odtworzeniu bazy szkoleń dla ZSW są koszty oraz kadra instruktorska. Wyposażenie tych Centrów Szkoleniowych oraz doposażenia i modernizacji już istniejących niestety będą szły w miliardy złotych. I tego nie da się uniknąć. Szacuje się, iż kwota ta będzie w granicach 10 mld zł. w ciągu najbliższych 4-6 lat. Może udałoby się pokryć część tych kosztów z KPO? Szczególnie przy infrastrukturze podwójnego zastosowania (drogi, prąd, woda). Jednak głównie chodzi o to, aby stworzyć wieloletni plan modernizacji OSPWL w Polsce. A tego nie ma. Warto było by też stworzyć w Polsce na Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko możliwość strzelań artyleryjskich na maksymalnych nastawach, co nie było by trudne i generowałoby minimalne koszty (de facto czasowe zamykanie drogi wojewódzkiej). A takich strzelań brakuje nawet wojskom zawodowym. Dla niezorientowanych – polska artyleria może prowadzić strzelania na poligonie w Ustce (do celów na Bałtyku) albo na Słowacji lub w Norwegii…. To te bliższe lokalizacje. Stąd jej szkolenie bywa problematyczne. A jej znaczenie na polu walki rośnie, nie maleje.

Trzeba też pamiętać, iż przy odwieszeniu ZSW część kosztów, które obecnie ponosi MON, jak służby ochrony, remonty, sprzątanie infrastruktury wojskowej zniknie, gdyż obciąży się nią ZSW. I to nie bynajmniej kosztem szkolenia. I tutaj przewiduję się, że właśnie z tych środowisk biznesowych, które obecnie wykonują te usługi dla wojska, warte wiele mld

złotych, pójdzie największy lobbing w Sztabie Generalnym nad nie odwieszaniem ZSW. Co być może już się dzieje i co jest już całkowitą aberracją. I to bardzo niebezpieczną aberracją, która być może będzie wymagać nawet interwencji Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

Obecny bałagan szkoleniowy

Trzeba jasno sobie powiedzieć – szkolenia weekendowe, 16-dniowe, 28-dniowe, czy poza strukturami wojskowymi, jest kompletną pomyłką. Niestety jest ona preferowana przez wielu polityków i generałów, chyba wg zasady - na bezrybiu i rak ryba. Ale obecnie takie podejście generuje straszliwy bałagan w zakresie szkoleń. Np. obecnie młody człowiek może obecnie odbyć szkolenie w:

- WOT
- Dobrowolnej Zasadniczej Służbie Wojskowej
- Skróconej Dobrowolnej Zasadniczej Służbie Wojskowej
- Legii Akademickiej
- Wakacje z wojskiem.

Poza tym są jeszcze inne szkolenia pt: „Trenuj z wojskiem", „Wakacje z WOT", itp., itd. Politycy zadowoleni, generalicja chyba też, tylko na dole w JW powstaje prawdziwy bałagan. I ten bałagan ma też wpływ na odejścia kadry z JW do cywila, niestety. Dlaczego te szkolenia przynoszą więcej szkody niż pożytku?

Po pierwsze czas i poziom szkoleń jest różny. Potem JW dostaje takiego „żołnierza – niespodziankę" na ćwiczenia i się głowi, co on potrafi, a do czego go lepiej nie używać, bo sobie zrobi krzywdę. Trzeba tracić czas, aby delikwenta po takich przeszkoleniach „przesłuchać", przeszkolić przed ćwiczeniami i dowiedzieć się, co umie. Najczęściej niewiele, bo ma on 5-28 dni szkolenia wojskowego i niewiele z tego pamięta.
Po drugie taka różnorodność szkoleń obciążają kadrę w JW, która musi je obsłużyć a jednocześnie sama się szkolić, obsługiwać wyjazdy na granicę i wykonywać swoje obowiązki. To trochę za dużo.
Po trzecie większość kadry nie widzi sensu takich szkoleń, (np. wakacje z wojskiem), bo taki delikwent nie jest szkolony pod względem otrzymania konkretnej specjalności wojskowej i przydziału mobilizacyjnego, a raczej dla rozrywki i zadowoleniu polityków i generałów. Bo jaką może mieć specjalność po kilku-kilkunastu dniach szkolenia lub nawet po 4-5 tygodniach? Mięso armatnie? Partyzant kategorii „S"? A patrząc, po jakości szkoleń, zdaje się, że te specjalności są preferowane przez polityków, którzy sami najczęściej wymigali się kiedyś od Zasadniczej Służby Wojskowej lub SPR (np. minister Błaszczak). Poza tym, jak taki „kursant" potem zgłosi się do DZSW, to i tak będzie miał powtórzone wszystkie te szkolenia.
Po czwarte część młodych ludzi traktuje tą różnorodność „służby" jak rozrywkę wakacyjną a nie poważny obowiązek wobec Ojczyzny. Co trochę deprecjonuje (wg autorów) służbę wojskową, gdyż kładzie ją na jedną półkę z parkiem rozrywki. A wojna to ani wesoła ani zabawna rzecz. A do tego służy szkolenie, aby przygotować człowieka na wojnę, a nie na przygodę wakacyjną czy weekendową. Szczególnie, że powinien być to dla człowieka duży wysiłek fizyczny i psychiczny a nie zabawa.
I najważniejsze – po obecnych szkoleniach większość tych ludzi (bo trudno ich nazwać żołnierzami) jest o kilka poziomów niżej wyszkolona od rosyjskiego „mobika". A nas nie stać na marnowanie sił i środków abyśmy otrzymywali rezerwy trzy poziomy niżej wyszkolone od rosyjskich „mobików". Kiedy to zrozumieją politycy w MON???

Czas, ramy szkoleń i ochotnicy

ZSW można ująć albo w sztywne ramy czasu szkolenia (np. roku) albo też uelastycznić czas szkolenia i dostosować go do realiów życia. W ramach tego drugiego rozwiązania, można by rekrutom dać możliwość odbycia ZSW: 3 miesięcznej, 6 miesięcznej, 9 miesięcznej lub rocznej, rozbitej odpowiednio na szkolenia: podstawowe, specjalistyczne, taktyczne, mobilizacyjne oraz dowódcze (dodatkowe 3 miesiące szkolenia). Ale bez możliwości rezygnacji ze służby przed ukończeniem danego etapu służby.

Szkolenie podstawowe.
W ciągu pierwszych trzech miesięcy ZSW żołnierz przechodziłby w JW/Centrum Szkoleniowym podstawowe szkolenie do szczebla zgrywania drużyny/plutonu. Place ćwiczeń przy JW całkowicie na to wystarczą (jak jest tam strzelnica). Warto dodać, że te przeszkolenie powinni odbyć wszyscy bez względu na dalsze przydziały czy specjalności. Po 3 miesięcznym szkoleniu żołnierz mógłby odejść do cywila. Taki rezerwista odchodziłby do rezerwy pasywnej. W razie „W" wymagałby on nie dużego doszkolenia i miał przydział do II lub III rzutu mobilizacyjnego. Po takim przeszkoleniu była by tylko możliwość otrzymania przydziału mobilizacyjnego tylko do jednostek zmechanizowanych, gdyż przeszkolenie było by tylko podstawowe. Czyli – żołnierze funkcji prostych. Mimo to, takie przeszkolenie byłoby wartościowe dla planów mobilizacji, szczególnie II rzutu.

Szkolenie specjalistyczne.
Po szkoleniu podstawowym żołnierze, którzy zadeklarowaliby dalszą służbę kierowani by byli na kolejne trzy miesięczne szkolenie specjalistyczne w ramach swojej kompanii lub kierowani byli by do innego rodzaju broni (OPL, artyleria, rozpoznanie, saperzy, drony, itp.). Szkolenia te odbywałyby się albo w specjalnie stworzonych centrach przy już istniejących Centrach Szkoleń (np. w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, CSSP w Koszalinie) albo w JW/Centrach Szkoleń, w której odbywałaby się ZSW (np. strzelcy wyborowi, kierowcy BWP, czołgów). Po tym szkoleniu żołnierze mogliby również rezygnować z dalszej ZSW. Ale de facto byli by to już wyszkoleni rezerwiści ze specjalnością wojskową. Na tym etapie szkolenia musiałyby już dołączyć specjalne zespoły złożone ze specjalistów rodzajów broni.

Szkolenie taktyczne.
Po szkoleniu specjalistycznym żołnierze ZSW przez kolejne trzy-cztery miesiące wyjeżdżaliby na długookresowe ćwiczenia do JW, gdzie doskonaliłoby szkolenie taktyczne i użytkowanie sprzętu. Chodzi tutaj o wielotygodniowe ćwiczenia w dużych centrach ćwiczeń poligonowych (OSPWL). Tam nie tylko zgrywaliby się w ramach kompanii/baterii, ale działaliby w ugrupowaniu batalionu (i wyżej) w ramach szerszych ćwiczeń (np. Dragon czy Ryś). Byłby to sprawdzian ich wyszkolenia. Po tym szkoleniu także była by możliwość zakończenia służby w ZSW. Dostawalibyśmy pełnowartościowego żołnierza rezerwy ze zdolnością działania w ugrupowaniu batalionu. Co ciekawe obecnym problem w naszych Sił Zbrojnych jest praktyczny zanik ćwiczeń batalionowych, całym zwartym pododdziałem. Dla dawnych rezerwistów i żołnierzy zawodowych to był chleb powszechny. Pytanie czy czasem nie jest to problemem dla obecnej młodej kadry, która miałaby szkolić ZSW?

Szkolenie mobilizacyjne.
Ostatni dwu-trzy miesięczny etap służyłby przede wszystkim wyłonieniu liderów i wysłaniu ich do szkół podoficerskich, a także na dalszym szkoleniu pozostałych żołnierzy już pod konkretny etat mobilizacyjny w wybranej JW. Na tym etapie dowódcy JW w całej Polsce wyławialiby rezerwistów pod etaty czasu „W" dla swoich poddziałów, zaś żołnierze mogliby prosić o przeniesienia do konkretnych JW, do których chcieliby mieć docelowe przydziały mobilizacyjne. De facto można by przenosić nawet całe plutony. Przez ostatnie miesiące byli

by oni wdrażani na swoje stanowiska etatowe na czas „W" w tychże JW. Ten etap to też okres wyławiania chętnych osób do zawodowej służby wojskowej czy dalszego szkolenia, jako specjalisty pod potrzeby etatu mobilizacyjnego wybranej JW. Co ważne – w odróżnieniu od LWP, sugerujemy odejście od wymogu progu wykształcenia dla kandydata na podoficera a wyjść od umiejętności, jakie wykazuje żołnierz (już żołnierz!), dając mu potem szansę na uzupełnienie wykształcenia we współpracy z MON. Co dodatkowo zwiąże go z wojskiem i zwiększa szanse pozostania w strukturach armii, jako żołnierza zawodowego.

Szkolenie dowódcze.

Dla żołnierzy, którzy skierowani byli by na kursy podoficerskie dla rezerwy, powinna być możliwość przedłużenia służby o kolejne trzy miesiące, na tzw. „praktyki w JW". W tym czasie dowodziliby oni, pod okiem podoficerów i oficerów zawodowych, nowo powołanymi żołnierzami ZSW w ich pierwszym trzy miesięcznym etapie szkolenia. Miałoby to za zadnie min. wyłonienie kandydatów na przyszłych oficerów rezerwy.

Tylko żołnierze po 15 miesiącach służby mieli by szansę w przyszłości zostać oficerami rezerwy. Warunkiem było by skończenie studiów magisterskich z oceną dobrą lub celującą i znajomość języków obcych oraz służba przez czas studiów w aktywnej rezerwie (nazwijmy to Legią Akademicką). Po skończeniu studiów kandydat na oficera musiałby odbyć dodatkowy 3-6 miesięczny kurs oficerski SPR, wraz ze stażem w swojej JW. Otrzymywałby on wtedy rangę podchorążego oraz wyższy stopień podoficerski. Zaś awans na oficera zależałby od dalszej służby w aktywnej rezerwie i decyzji dowódcy JW. Podobnie od decyzji dowódcy JW zależałoby przyjęcia takiego żołnierza do służby zawodowej lub kontraktowej.

Jednak do samego zjawiska ZSW, w obecnych czasach, należy podejść bardziej … marketingowo! Należy przełamać zakorzeniony w społeczeństwie mit negatywny ZSW, co może być łatwiejsze dzięki temu, że DZSW istnieje i jakoś działa. Jednak tu nie chodzi tylko o prezencję i dawanie młodemu wojsku, co trzy miesiące nowych sortów mundurowych, których wariantów specjalnych i tak nie będą potrzebować (jeszcze), ani tym bardziej umieć ich używać zgodnie z przeznaczeniem. Można to zorganizować inaczej. Celem opracowania programu szkoleń jest sugestia, aby w pierwszym roku ZSW, zostały powołane Zespoły Robocze ds. ZSW w składzie:

- podoficer Wojsk Lądowych (WPiZ) z minimum 10 letnim doświadczeniem
- trener personalny/crossfit
- instruktor strzelectwa (podoficer)
- psycholog – motywator

Takie zespoły w przyszłości na stałe by wchodziły w skład organizacyjny pododdziałów ZSW. Omówmy je.

Podoficer WPiZ – specjalista od szkolenia umiejętności taktycznych poziomu pojedynczego żołnierza, sekcji, drużyny – nawet plutonu. Jego zadaniem było by dbanie o właściwe pojedyncze wyszkolenie taktyczne żołnierzy ZSW i zgrywanie ich w ramach drużyny czy plutonu.

Trener personalny – specjalista od budowy fizycznej, kondycji, wytrzymałości, dodatkowo wspomagać on będzie układanie diety oraz nauczał o zależności potrzeb ilości kalorii od wysiłku fizycznego. Można to zorganizować w sposób taki, w jaki współczesna młodzież to zrozumie – instruktor crossfit, trener personalny itp.

Instruktor strzelectwa – prawie zawsze żołnierz zawodowy, ale tu należy się w końcu otworzyć na coś więcej niż tylko zasady bezpieczeństwa i sztywne przepisy. Warto tutaj korzystać z cywilnych (np. ex-wojskowych) doświadczonych instruktorów strzelectwa. Oczywiście w ramach programowych wymogów Wojska Polskiego, które i tak należy zweryfikować w oparciu o doświadczenia z Ukrainy.

Psycholog – sprawa niestety oczywista. W wojsku jest ich pewna liczba, ale prawie nie dotykają oni poziomu szeregowców, zwłaszcza, gdy są to ci z DZSW, a docelowo ZSW. Rozwinięcie ich kadr w naszych Siłach Zbrojnych może też być pożyteczne w przypadku ewentualnego konfliktu i większego zapotrzebowania na psychologów w razie mobilizacji. Poza tym trzeba zadbać o właściwą motywację i wzmacniać strukturalnie słabsze psychiki rekrutów. Niestety trzeba brać pod uwagę, iż współczesna młodzież ma słabszą psychikę niż pokolenie lat 80-90-siątych.

Takie zespoły – powinny opracować programy szkolenia – odpowiednio dla 3, 6, 9, 12 miesięcznych ścieżek szkolenia, w nowoczesny i atrakcyjny sposób. Jednocześnie warto było by „sprzedawać" marketingowo tego typu organizację szkoleń, aby było to, jak się mówi „sexy". Poza tym ZSW będzie miejscem łowienia kandydatów do Służby Zawodowej i opinie takich specjalistów będą niezbędne i pomocne. Te konkurujące ze sobą zespoły powinny się spotkać po opracowaniu programów – porównać je, omówić i zespolić w oparciu o najlepsze zaproponowane rozwiązania.

Kolejnym problemem było by nakłanianie żołnierzy do wyboru 12-miesięcznej ZSW zamiast 3 miesięcznej, którą być może by najczęściej wybierali. Tutaj musiałby oddziaływać zarówno środek w postaci bodźców finansowych jak i pozyskiwanie dodatkowych uprawnień przez rekrutów, także potrzebnych na rynku cywilnym. Te ostatnie można by było robić dopiero po trzy miesięcznym szkoleniu podstawowym. Jeśli chodzi o bodziec finansowy, mogłyby być nim jednorazowe odprawy, po zakończeniu ZSW. Odprawa taka nie przysługiwałaby żołnierzom po 3-miesięcznej ZSW. Po 6-miesiecznej służbie mogłaby wynosić np. 10 000 zł. ale wtedy mielibyśmy już rezerwistę ze specjalnością. Po 9 miesiącach ZSW odprawa mogłaby wynosić 15 tys. PLN, zaś po 12 miesiącach aż 25 tys. zł. Jeśli by do tego dodawać specjalne oprocentowane lokaty bankowe gdzie żołnierz wpłacałby np. 50% swojego żołdu, to po 12 miesięcznej ZSW rezerwista wychodziłby do cywila z liczącymi ponad 50-60 tys. PLN oszczędnościami. Co nie jest mało jak na start dla młodego człowieka.

W ten sposób otrzymalibyśmy elastyczny i jednorodny system szkolenia rezerw w całych siłach zbrojnych. W zależności od długości odbycia ZSW, dowódcy w JW orientowaliby się o stanie wyszkolenia żołnierzy, ich specjalnościach czy szkoleniach, w przeciwieństwie do otrzymywanych obecnie „jajek –niespodzianek". Poza tym taki system szkolenia pozwalałby dowódcom JW „wyławiać" najlepszych żołnierzy do służby zawodowej a nawet namawiania ich do egzaminów do szkół podoficerskich i oficerskich celem zostania żołnierzem zawodowym.

Przedstawiony został tutaj obraz szkoleń ZSW z punktu widzenia „zmechola", ale można go opracować dla wszystkich rodzajów wojsk: lotnictwa, marynarki wojennej, KDWS, WOC (po obowiązkowym 3 miesięcznym szkoleniu podstawowym) z uwzględnieniem ich specyfiki, potrzeb a także przyszłej drogi zawodowej kandydata. Stanowiłoby to też dodatkowy bodziec dla przyszłych rekrutów ZSW, gdyż coroczny „kontyngent" dla tych rodzajów wojsk czy broni byłby zdecydowanie mniejszy od tego w WL (Wojska Lądowe) czy zmechanizowanych. Stąd wybierani byli by tylko najlepsi, a to zwiększałoby liczbę ochotników, zaś zmniejszałoby liczbę poborowych. Z tym, iż pierwszy trzymiesięczny etap szkolenia podstawowego byłby obowiązkowy dla wszystkich żołnierzy ZSW. Pozwoliłoby to na demokratyzację wojska

(skończyłyby się „plecy”) a przede wszystkim obserwację wybranych żołnierzy przez inne rodzaje wojsk i broni, do których zgłosiliby oni akces.

Warto w tym miejscu wspomnieć o roli ochotników w ZSW. Dla tej grupy rekrutów warto było by stworzyć specjalne warunki. Ochotnik przede wszystkim musiałby przed powołaniem zgłosić się do WKU/WCR i tam wypełnić ankietę, w której by motywował swoją chęć ochotniczego odbycia służby, czas jej wykonania (6-9-12 miesięcy) plany na przyszłość oraz określić, do którego rodzaju broni, wojsk i jakiej JW chciałby trafić. Ankiety te powinny trafić do w/w JW, przed powołaniem do ZSW. Koledzy, znajomi, kuzyni powinni mieć możliwość służenia w jednej kompanii lub jednej JW. Ochotnik powinien mieć znacząco wyższy żołd niż żołnierz z poboru i dłuższy o parę dni urlop. Poza tym miałby możliwość już na wstępie zaznaczyć, jakie dodatkowe kursy czy uprawnienia chciałby uzyskać w ramach służby wojskowej (byłby czas je przygotować). Żołnierz z poboru też by miał możliwość odbycia kursów, ale nie w takiej liczbie jak ochotnik i w wypadku ograniczonych miejsc, odpadałby, jako pierwszy. Można by tutaj jeszcze dodać inne dodatkowe zachęty, ale zajęło by to zbyt wiele miejsca w tym materiale. Taki ochotniczy zaciąg miałby tą zaletę, że ze względu na ograniczoną ilość miejsc np. w KDWS, WOC, MW czy SP wywoływałby pozytywną rywalizację wśród rekrutów, w okresie 3 miesięcznego szkolenia podstawowego, aby się tam dostać.

Brak służby w ZSW powinien też skutkować i negatywnymi konsekwencjami dla takich osób. Na przykład nie mogliby oni podjąć pracy w wielu instytucjach publicznych, niektórych służbach typu straż pożarna, policja, czy ponosiliby wyższe opłaty za np. wyrobienie paszportu czy za studia. Temat do dopracowania. Oczywiście przedstawiono powyżej tylko zarys organizacji szkoleń ZSW, jednak o jego jakości tak naprawdę decydować będą instruktorzy, których już obecnie brakuje w naszych siłach zbrojnych.

Instruktorzy i szkolenie

Obecnie najpoważniejszą przeszkodą w odwieszeniu ZSW jest kadra szkoleniowa (jej brak) i de facto przestarzałe systemy szkolenia rezerw w naszych siłach zbrojnych. Słabość szkolenia to głównie preferowanie schematyzmu, scenariusze nieprzewidujące żadnych problemów, ot oczekiwanie na pojawienie się przeciwnika lub przejście z punktu A do punktu B i wykonanie prostego zadania. Poza tym na prawie każdych ćwiczeniach uczy się w kółko tego samego – rozbierania broni, strzelania z tych samych pozycji, statycznego wykonywania zadań, mimo że prawie wszyscy żołnierze rezerwy znają to na pamięć (no może z wyjątkiem „jajek-niespodzianek”). Prawie żadnej taktyki, żadnych ćwiczeń mobilnych, rzadko współdziałania z pododdziałami zawodowymi czy strzelań zespołowych. Moi koledzy z ćwiczeń, ostatnie zadania z wielodniowym przemieszczaniem się pododdziałami w terenie obyli podczas … ZSW, a każdy z nich jest już po 40-stce. Są oczywiście pozytywne wyjątki, ale najczęściej są to oddolne inicjatywy dowódców JW niż planowane z góry systemowe szkolenia.

Poza tym wojsko nie ma już kogo wystawić na instruktorów i dowódców dla ZSW, gdyż znaczna część wojska na skutek decyzji ministra Błaszczaka stoi na granicy. Choć powinny to robić, (przynajmniej od półtorej roku) siły policyjne, żandarmeria czy Straż Graniczna. Minęły dwa lata na to, aby się do tego przygotowały powyższe służby. A nie zrzucać wszystkiego na wojsko. Bez zwinięcia wojska z granicy nie ma co mówić o profesjonalnych szkoleniu w ramach ZSW. Bo jak wspomniano wyżej nie będzie miał nie tylko kto ich szkolić, ale nawet kto nimi dowodzić. Nawet po ściągnięciu lwiej części wojska z granicy, to poszczególne pododdziały zawodowe będą musiały nadrobić własne szkolenia, wypełniać własne zadania i uczestniczyć we własnych ćwiczeniach. Nie będzie kogo delegować do ZSW. Poza tym z

wojska właśnie odchodzą ostatni żołnierze zawodowi którzy mają jeszcze doświadczenie szkoleń ZSW. Bez tego doświadczenia nie da się szybko i skutecznie wprowadzić ZSW do koszar.

Ponadto pomimo upływu już ponad dwóch lat od wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, nadal w Wojsku Polskim udaje się, że nie ma i nie potrzeba dronów, walki radioelektronicznej WRE, maskowania emisji elektromagnetycznych, itp., itd. Ani się z tym nie ćwiczy, ani nie zakupuje, choć to podstawy współczesnej wojny. Słowem regulaminy i ćwiczenia zbyt często mają pochodzenie od czerwonych książeczek szkoleniowych z czasów PRL, z lekko tylko zmienionym tekstem a głównie okładką. I nijak nie pasują do obecnego pola walki. Tymczasem w kolejnym rosyjskim wydaniu „książeczki dla piechoty", można doczytać się paru sposobów zwalczania dronów, taktykę maskowania przed dronami czy taktykę zdobywania transzei przeciwnika. Proszę znaleźć mi podobną instrukcję zwalczania dronów w jakimkolwiek regulaminie Wojska Polskiego lub jakiejkolwiek dostępnej dla rezerwistów instrukcji. Nie ma! Pomimo upływu 2 lat wojny na Ukrainie! Spytaliśmy też kolegów czy ktokolwiek był szkolony w zakresie wykorzystania dronów lub walki z nimi albo współdziałania z lotnictwem? Otóż nie! W tym ostatnim przypadku (współdziałania z lotnictwem)podejrzewam, ze rezerwiści Wermachtu w 1939 byli bardziej przeszkoleni niż nasze współczesne Wojsko Polskie. Zatem delikatnie mówiąc polski Sztab Generalny najpierw musi odrobić swoje lekcje, aby szkolenie ZSW miało sens a regulaminy nie stanowiły antykwariatu. A na to aby uczynić z ZSW, kolejną instytucję „wytapiania czasu", bo się sztabowcom nie chce, nas nie stać. Ostatni oficer starszy w stopniu generała, z jakim o tym otwarcie rozmawiali oficerowie rezerwy (autopsja) to gen. Grzegorz Grodzki – były dowódca 6 BPD, który łamiąc przepisy w zakresie spraw kulturalno – oświatowych organizował pierwsze dorny dla swoich żołnierzy! W „nagrodę" za te i inne inicjatywy w grudniu 2022, po 32 latach służby, wskutek nie wyznaczenia go na nowe stanowisko służbowe, przy wystawionej opinii służbowej z oceną ogólną 6 (wzorowa), został zwolniony z zawodowej służby wojskowej. To nie żart, tak funkcjonują nasze Siły Zbrojne!

Najważniejszą rzeczą przy odwieszeniu ZSW to instruktorzy. A tych jest jak na lekarstwo. Należałoby kadrę instruktorską w wojsku wzmocnić o byłych żołnierzy zawodowych, którzy w ostatnich latach skończyli służbę i/lub mają doświadczenie w szkoleniu ZSW. Tutaj są dwa kierunki działań. Pierwszy to powrót do służby kontraktowej byłych żołnierzy zawodowych np. na rok czy dwa aby szkolić i dowodzić pododdziałami ZSW. I drugi, kiedy z w/w podpisujemy umowę B2B na konkretny rodzaj szkoleń, w konkretnych ramach czasowych z poświadczeniem pisemnym zakończenia danego kursu/szkolenia dla żołnierzy ZSW wraz z pozyskaniem uprawnień cywilnych. W pierwszym przypadku warto opracować pewien wachlarz zachęt, od powierzenia im funkcji wyższych od dotychczas piastowanych w wojsku z automatycznym awansem o jeden stopień, poprzez zachęty finansowe jak i prestiżowe. Temat wcale nie trudny i do szybkiego przepracowania. W drugim wariancie wchodzą w grę zwykłe mechanizmy biznesowe.

Do szkoleń ZSW należałoby też ściągnąć całą paletę cywilnych instruktorów, np.: operatorów dronów, medyków, instruktorów strzeleckich, radioamatorów, nawet leśników. Trzeba sobie jasno powiedzieć – wojsko posiada śladową liczbę niektórych instruktorów (np. dronów) i nie jest obecnie w stanie przeszkolić w niektórych zagadnieniach nawet zawodowych żołnierzy, a co dopiero żołnierzy ZSW. Cywilni instruktorzy po jakiejś formie ich certyfikacji lub akceptacji u dowódcy JW w ogromnej mierze odciążyliby kadrę zawodową od ćwiczeń z ZSW. Poza tym, ci instruktorzy mogliby wnieść własną, unikalną wiedzę do wielu JW, ba, mogliby też szkolić kadrę zawodową.

Kolejną niezbędną rzeczą było by zatrudnienie instruktorów z Ukrainy. Myślę tutaj o żołnierzach ukraińskich, którzy ze względu na doznane urazy i rany nie mogą kontynuować służby na linii frontu w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Ich wiedza na temat działań wojsk rosyjskich oraz doświadczenia z frontu są bezcenne. Warto było by dla nich otworzyć służbę kontraktową w Wojsku Polskim, na stanowiskach instruktorów lub podpisać cywilne umowy z prawem noszenia munduru ZSU. Oczywiście ich wiedza i umiejętności musiałyby być zweryfikowane, jeszcze przed przyjazdem do Polski. Ale warto było by dać im możliwość noszenia ukraińskiego munduru na szkoleniach w Polsce a jednocześnie zrównać ich warunki finansowe z polskimi żołnierzami o podobnym stopniu czy funkcji wojskowej. Trzeba było by też zagwarantować im ciągłość rehabilitacji czy możliwość ściągnięcia rodziny do Polski na czas szkoleń. Jestem pewien, że ich doświadczenie było by przydatnie nie tylko dla żołnierzy ZSW ale także dla żołnierzy zawodowych.

Przed odwieszeniem ZSW konieczne było by stworzenie de facto od nowa regulaminów, instrukcji, i całego systemu szkoleń dla żołnierzy ZSW. O czym wspomniano już wyżej. Warto było by pomyśleć o czymś takim jak nowy podręcznik żołnierza ZSW (wiele można wykorzystać ze starych podręczników, bo np. w tematach inżynieryjnych wiele rzeczy się nie zmieniło), z osobnymi wersjami np. dla piechoty, artylerzystów, saperów, lotników czy marynarzy. Można podpatrzeć takie rozwiązania w USA, Wielkiej Brytanii czy w innych krajach. Konieczna jest tytaniczna praca Sztabu Generalnego, aby nie tylko przemyśleć cały tok szkoleń ZSW ale też opracować metodologię z zastosowaniem nowoczesnych narzędzi pracy (papierowe konspekty do archiwum). Do tego trzeba de facto „zcyfryzować" cały system szkolenia ZSW.

Nie będziemy tutaj rozważać samego programu i procesu szkolenia ZSW, gdyż od tego są zawodowi oficerowie i podoficerowie. Nie wolno o nich zapominać! Ale ważna jest sama organizacja szkoleń w JW czy przyszłych Centrach Szkoleń. Szkolenie musiałoby być bardzo intensywne i wielozakresowe, bez wytapiania czasu i trwać dziennie 12-14 godzin, zaś w soboty przynajmniej do godziny 14.00. W godzinach przedpołudniowych powinny trwać ćwiczenia typowo wojskowe, obowiązkowe dla wszystkich. Zaś po południu zaczynać się powinni zajęcia fakultatywne czy indywidualne lub kursy dodatkowe. Ważną rzeczą było by, aby podczas tych zajęć fakultatywnych żołnierze ZSW mogli zdobywać dodatkowe kompetencję i uprawnienia potrzebne także w cywilu. Do nich zaliczyć można by prawo jazdy kat. C, naukę języków obcych, obsługę dronów, kurs ratownika medycznego, kursy programowania czy z zakresu „cyber", kursy nurkowania, czy obsługi sprzętu budowlanego, itp. itd. Takim dniem dodatkowych zajęć powinna być też sobota, co w dużej mierze zwalniałoby kadrę zawodową w tym czasie, a dało czas na pracę dla cywilnych instruktorów.

Na koniec warto przypomnieć ważną i oczywistą maksymę: „im więcej potu na ćwiczeniach tym mniej krwi w boju". Polecamy ją Sztabowi Generalnemu, po to, aby nie robił z wojska przedszkola, jak to ma obecnie miejsce. Szkolenia mają być ciężkie i wyciskające ostatnie poty z żołnierza, tak, aby on „czuł służbę Polsce". I nabrał nie tylko odpowiednich mechanicznych odruchów, ale także np. odporności na złe warunki bytowania na froncie (po były by w/w Zespoły przy pododdziałach ZSW). Takie rzeczy dobrze opracowane i systemowo wykonane hartują nie tylko zdrowotnie, ale też charakter. Warto, zatem przejrzeć reportaże z ostatnich ćwiczeń OPAL, aby zobaczyć jak to wyglądało i wykorzystać jako materiały przy odwieszeniu ZSW. Tam widać na twarzy zmęczenie żołnierzy. To wtedy min. przekonał się nie jeden żołnierz, że włosy jednak mogą przymarznąć do koca podczas snu zimą w lesie (autopsja) zaś podczas marszu można zasnąć (autopsja). Jak już pisaliśmy - lata 90-te to dobry punkt wyjścia do wypracowania szkoleń ZSW. Bez przedszkola, bez taryfy ulgowej…

Esprit de corps

Czy komuś się podoba czy nie, to w wielu JW istniał swoisty esprit de corps ZSW. Nie ma tu wielkiej tajemnicy, iż był on w pewnej mierze oparty na tzw. „fali", ale też na rywalizacji z innymi pododdziałami. O ile dawał on pozytywne rezultaty podczas długookresowych ćwiczeń poligonowych, o tyle rodził patologie w okresie przebywania żołnierzy w garnizonach. Teraz chodzi o to, aby ten esprit de corps stworzyć u nowej ZSW, ale bez „fali"*[i]

Problemem jest to, iż nawet w pełni zawodowe JW nie zawsze posiadają odpowiedni esprit de corps, co widać po rotacji w nich. A sprawę pogarsza fakt, iż zbyt często obecna organizacja i poziom szkoleń rezerwistów podważa zaufanie żołnierzy rezerwy do Sztabu Generalnego jak i MON. Wydaje się, że obecnie w wielu wypadkach lepiej aby nie organizować szkoleń w takim wydaniu, w jakim są, niż je robić dla statystyk. Zbyt często brakuje odpowiedniego wyposażenia dla rezerwistów, zaś ćwiczenia są organizowane na dużo niższym poziomie w stosunku do tego szkolenia, jakie rezerwa przechodziła w ZSW. W wielu wypadkach te ćwiczenia to całkowita parodia (autopsja własna i kolegów), gdy trzyma się żołnierzy na pozycjach po parę dni, dla samego trzymania, podgrywki są wielką rzadkością a zadania są z zakresu przedszkola i „wytapiania czasu". Utrzymać esprit de corps w takich warunkach jest niemal niemożliwym.

W pierwszej kolejności powinno się zacząć od likwidacji WOG-ów i powrócić do systemu logistycznego całkowicie podległego dowódcy danej dywizji/brygady/pułku, czyli de facto (z odpowiednimi poprawkami) należy wrócić do tego, co było w latach 90-tych. Wtedy przynajmniej nie brakowało mundurów i wyposażenia (jak za ministra Macierewicza i Błaszczaka). Zaś wyposażenie ZSW i wojsk zawodowych niewiele się różniło. Bez tej reformy, podobnie jak w przypadku WKU/WCR nie da się wdrożyć ZSW na odpowiednim poziomie. W każdym bądź razie nie da się bez bałaganu, jaki wywołują WOG-i w JW. A bałagan podważa zaufanie do przełożonych i co ważne do tych wysoko postawionych przełożonych, czyli do polskiej generalicji. De facto nic tak nie podważa zaufania rezerwistów do Sztabu Generalnego jak WOG-i i wspomniane wcześniej WCR-y. Temat wraca także w wypadku szkoleń DZSW i pewnie wróci po odwieszeniu ZSW. Ale tematu nie będziemy rozwijać, bo bieda-wyposażenie Rezerwy widać na każdych zdjęciach MON z poligonów (masochizm czy co?). Niestety zaczynają one też krążyć po innych krajach, w tym NATO, co jeszcze bardziej obniża prestiż polskiego SG. A dla zainteresowanych – WOG to Wojskowy Oddział Gospodarczy a w slangu żołnierzy: Wrogi Oddział Gospodarczy.

Bardzo istotną rolę w danej JW jest jej tradycja. Musi ona dbać o swoją tradycję, pamiętać bohaterów, opiekować się ich mogiłami, ona musi być żywa i przekazywana ZSW. Żołnierz musi być przywiązany do swojej JW i być z niej dumny. Przysłowiowa Izba Pamięci ma być nie tylko „wojskową cepeliadą" jak to często bywa, ale żyć swoim życiem i być żywym świadectwem historii. JW musi szukać oryginalnych pamiątek po swoich żołnierzach, bitwach, historii. Przypominać na każdym kroku o chwale, poświeceniu i przelanej krwi. Górnolotne? Być może, ale poleca się przeczytać zainteresowanym pamiętniki przedwojennych oficerów i podoficerów, w jaki sposób to robiono w IIRP. Tam żołnierz do końca życia pamiętał i czcił swój pułk oraz szanował dowódcę. To nie trudne. Ale tam też egzaminu nie zdała polska generalicja. Czyżby historia miała się powtórzyć?

Nie mniej ważną rolę odgrywa system nagród, odznak, symboli i pochwał w danej JW. Z autopsji wiadomo, iż gdy żołnierz kompanii nagle jest dostrzeżony przez dowódcę brygady za wzorowe wypełnianie obowiązków i dostanie szewron pamiątkowy brygady lub list gratulacyjny, to zupełnie inaczej zaczyna on funkcjonować. Tego typu nagrody bardzo

podnoszą morale poddziału, jeśli nie są rozdawane na lewo i prawo i trzeba się namęczyć, aby je otrzymać. A mogą też być pozytywnym elementem CV w cywilu! Warto też kultywować symbolikę charakterystyczną tylko dla tradycji danej JW. Podam przykład pewnego batalionu z 11DKPanc., gdzie tylko „godni tradycji" żołnierze mają prawo do noszenia czerwonej chusty na szyi. Przynajmniej tak kiedyś bywało, jak jest obecnie - nie wiem. Dobrym przykładem jest też uroczyste wręczanie proporczyków na beret dla żołnierzy rezerwy (ZSW) w niektórych JW. Czy nawet odznak pułku czy brygady.

Tak czy tak, przed odwieszeniem ZSW trzeba ustanowić pewien system nagród dla ZSW zarówno na szczeblu MON, dywizji czy to indywidualnie w JW, które mają szkolić czy przyjmować na etaty mobilizacyjne żołnierzy ZSW. Warto też powrócić do zwyczaju zawodów wojskowych czy ćwiczeń, za które, pododdział czy to indywidualny żołnierz mógłby być nagrodzony. Chodzi tutaj o zawody wojskowe, gdzie żołnierze ZSW mogliby rywalizować nie tylko ze sobą czy pomiędzy pododdziałami, ale także z żołnierzami zawodowymi. Warto też na koniec rocznej ZSW wręczać żołnierzom pamiątkę jej odbycia w postaci dyplomu czy ryngrafu. Tą pamiątkę żołnierz może powiesić w domu i być z niej dumny wobec kolegów, rodziny czy żony. Co dawałoby bodziec innym, aby odbyć ZSW.

Pewną koniecznością wydaje się też przywrócenie wraz z ZSW kantyn wojskowych. Żołnierz musi gdzieś po służbie mieć możliwość odpoczynku, porozmawiania z kolegami, zobaczyć co słychać nowego w „city". A udawanie, że alkoholu nie ma w JW to zaklinanie rzeczywistości. Chodzi o to, aby jego spożywanie kontrolować, a do tego ma min. służyć powinna kantyna. Nic bardziej wkurzającego nie będzie dla ZSW jak podczas międzynarodowych ćwiczeń rangi Dragon kantyny będą otwierane tylko dla wojsk sojuszniczych (autopsja). Zresztą kantyna pełniła jeszcze inne role. To tam nie wychodząc na miasto kupowało się drobne rzeczy toaletowe, wodę do picia a przede wszystkim drobne elementy wojskowego wyposażenia jak guziki, skarpety, naszywki, pagony, itp. Kantyna pełnić powinna jeszcze jedną ważną rolę. To tam powinna być możliwość nabycia pamiątek i rzeczy osobistych, jakich nie dostanie się nigdzie poza daną JW. Do nich zaliczyć można koszulki np. z logo brygady/pułku, szaliki, czapki, długopisy, noże i inne tego typu gadżety. Na to wszystko dowódca brygady powinien mieć budżet, o czym pisaliśmy już wcześniej. Zresztą żołnierz by to nabywał za własne pieniądze, więc fundusze by się zwracały a nawet rosły.

Równie ważne jest organizowanie uroczystości w JW. A mowa tu nie tylko o uroczystej przysiędze. Warto by było, aby na święto JW były wysyłane zaproszenia do rodziny żołnierzy ZSW lub ich pracodawców. Warto też pomyśleć o balu kończącym ZSW, gdzie żołnierze mogliby zaprosić swoje „drugie połówki". Należałoby też przesłać oficjalne podziękowania dla rodziców żołnierzy. Niestety nigdy tego nie robiono a 99% żołnierzy rezerwy nie ma nawet pojęcia, kiedy jest święto JW, do której mają oni przydział mobilizacyjny.

Innym rodzajem promocji ZSW, mogłyby być np. wjazdy żołnierzy ZSW Rosomakiem lub innym wozem „na miasto". To zrobi dla promocji ZSW więcej niż 10 000 „patriotycznych ławeczek" i 100 000 pikników ministra Błaszczaka. Podobnie pojawienie się podczas urlopu w mundurze wśród kolegów i rodziny robić powinno odpowiednią reklamę ZSW. Niestety tego typu rzeczy są ważne, ale się w ogóle o nich nie myśli. A warto. Choć pewnie zaraz „beton" się odezwie, że to wbrew regulaminowi, przepisom czy czemuś tam jeszcze. Może. Ale … to jest skuteczne (autopsja) i może należy zmienić regulaminy i przepisy?

Inną ważną rzeczą były by wycieczki na pola bitew, omawianie ich historii, ale także taktycznych zagadnień z nimi związanych. Poznawanie historii kraju i własnej JW podczas ZSW to kolejny pomysł na podtrzymywanie esprit de corps całej ZSW. Warto zabierać

żołnierzy w miejsca nie dostępne dla zwykłych śmiertelników czy zapraszać do JW znanych aktorów, piosenkarzy, sportowców. W końcu od tego dowódca JW miałby w/w fundusz marketingowy. Żołnierz musi wiedzieć za co ma walczyć, za co umierać w razie wybuchu wojny.

Warto było by też stworzyć zamkniętą sieć internetową czy komunikator, do którego mieli by dostęp tylko żołnierze, w tym Rezerwy i ZSW. Tam ukazywałyby się jawne informacje z JW odnośnie planowanych ćwiczeń, aktualnych wydarzeń, zmiany uzbrojenia, reorganizacji, ale też informację ogólnowojskowe czy sytuacji na Świecie. Taka sieć dawałaby poczucie elitarności (dostęp tylko dla żołnierzy), ale też pozwoliłaby tworzyć więź z JW czy kolegami z ZSW oraz byłaby platformą wymiany doświadczeń czy zainteresowań. Poza tym ograniczałaby wypływ informacji z samej służby, gdyż dyskusje zamiast na otwartych forach, przeniosłyby się właśnie tam. Na takim portalu MON mógłby umieszczać komunikaty, porady jak np. dbać o kondycję fizyczną, instrukcję obsługi broni czy nawet zadania taktyczne do rozwiązania.

Dobrze było by pomyśleć o aplikacjach na telefon czy komputer dostępnych tylko dla żołnierzy, gdzie były by umieszczane takie rzeczy jak nawigacja, kalendarz, hotele, restauracje ze zniżką dla żołnierzy (także rezerwy), ale też regulaminy czy informacje z JW lub MON, przesyłane za pomocą sms czy komunikatorów. Może czas wprowadzić naszą armię w XXI wiek?

Warto też dla żołnierzy (i ich rodzin), którzy odbędą ZSW i mają przydział mobilizacyjny otworzyć wojskową służbę zdrowia opartą na dotychczasowej strukturze medycznej MON, która miałaby dbać o ich kondycje zdrowotną i musieliby oni co roku odbyć badania kontrolne, jak to się robi w dobrych firmach. Być może wymagałoby to rozbudowania wojskowej służby zdrowia, ale lepiej mieć ją rozbudowaną w czasie P i współdziałać z NFZ, niż rozwijać ją z elementów cywilnej służby zdrowia w razie W.

Pożądaną rzeczą dla żołnierzy zawodowych, ale też rezerwy czy ZSW, było by, aby w razie „W" zapewnić ewakuację ich rodzin z terenów działań wojennych. Stworzyć dla nich specjalne procedury ewakuacyjne. Umieszczenie ich, pod nadzorem wojska na bezpiecznych terenach w głębi Polski, dawałoby żołnierzom poczucie komfortu pełnienia służby w czasie W. Niby nie duży przywilej a jakże ważny.

Ostatnią rzeczą na która chcielibyśmy zwrócić uwagę to obecne traktowanie w naszych Siłach Zbrojnych żołnierzy DZSW i Rezerwy, jako żołnierzy drugiej kategorii. To można tylko zmienić, gdy żołnierzy ZSW jak i obecnych rezerwistów będzie się traktować na ćwiczeniach w równy sposób z żołnierzami zawodowymi. Warto stawiać żołnierzy ZSW na ćwiczeniach, jako przeciwników jednostek w pełni zawodowych. W ten sposób żołnierze ZSW szybciej zauważą swoje błędy i je wyeliminują (autopsja), zaś z drugiej strony żołnierze zawodowi mogą się zaskoczyć pomysłowością i nieszablonowym działaniom ZSW. Świadectwem pozytywnym takiego działania było, gdy dowódca jednej z brygad w 12 Dywizji Zmechanizowanej zezwolił kompanii złożonej z samych rezerwistów (pozdrawiamy tę kompanię ze Złocieńca) na włączenie się do ćwiczeń żołnierzy zawodowych. Dodać należy, że z całkiem dobrym skutkiem.

Wszystkie powyżej pomysły i propozycje są oparte na autopsji i miały by za zadanie stworzenie nie tylko esprit de crops żołnierzy ZSW i Rezerwy, ale też ich poczucia elitarności w społeczeństwie. Na koniec warto wspomnieć o pewnym wydarzeniu podczas jednego z ćwiczeń sprzed kilku lat. Otóż Zespół Kontrolny Ćwiczenia był w szoku, gdy w pewnym

momencie, po zakończeniu ćwiczeń, zorientował się, że większość składu sztabu batalionu stanowili oficerowie i podoficerowie rezerwy a wcześniej batalion za swoje działania otrzymał najwyższą ocenę w pułku… coś dodać?

Coś dla przedsiębiorców

Warto także wspomnieć o roli pracodawców przy odwieszaniu ZSW. Bez ich współpracy nie da się odtworzyć wystarczających rezerw wojskowych. Oni muszą się włączyć w proces ich budowania, gdyż ponad milion rezerwistów ćwiczących mniej lub bardziej regularnie stanowić będzie spore obciążenie dla gospodarki, którego cześć będą musieli wziąć na swoje barki przedsiębiorcy. I tutaj dochodzimy do smutnych wniosków, iż obecne i poprzednie władze robią wszystko, aby od tej współpracy odstraszyć prywatnych przedsiębiorców. Puszczanie milionów złotych do zaprzyjaźnionych fundacji czy stowarzyszeń, ustawianie przetargów pod wybrane firmy państwowe (i nie tylko), brak współpracy wojska z prywatnymi firmami zajmujących się technologiami podwójnego zastosowania, to tylko czubek góry lodowej odstraszającej prywatnych przedsiębiorców od współpracy z wojskiem. Bez zmiany takiego podejścia, MON może zapomnieć o szerszej współpracy z prywatnym biznesem.

Obecnie w przestrzeni publicznej, najczęściej padają proste pomysły na współprace z przedsiębiorcami prywatnymi, typu dajmy ulgę przedsiębiorcom. A co jeśli ulga czy rekompensata nie będzie wystarczająca zachętą do współpracy z wojskiem? A przedsiębiorcy nie będą widzieć sensu swoich poświęceń. Znowu stworzymy takie NSR-bis tylko w wydaniu dla przedsiębiorców? Co zatem należy zrobić? Czy można inaczej? Można.

Po pierwsze trzeba ograniczyć marnowanie publicznych pieniędzy na przysłowiowe „patriotyczne ławeczki", fundacje, stowarzyszenia założone przez partyjnych kolegów. To bardzo denerwuje prywatnych przedsiębiorców. Jeśli władza uważa, że tego typu działania są warte kontynuacji, to niech te stowarzyszenia i fundacje partyjnych kolegów zatrudniają rezerwistów, a sami działacze partyjni wstąpią do ZSW. Może warto warunkować wszelkie dotacje ze środków publicznych, odbyciem ZSW przez organizatorów wydarzeń czy szefów stowarzyszeń, fundacji, itp.? Było by to ze wszech miar pożyteczne.

Po drugie 60-80 tys. rezerwistów potrzebować będzie wszystkiego: wyżywienia, bielizny, odzieży, środków czystości, środków osobistej higieny, itp., itd. To są potężne środki zakupowe, które nie jedną polską firmę mogę wywindować na szczebel europejski. Dla przykładu, produkcja roczna 60 000 maszynek do golenia, czy 60-80 000 obuwia sportowego naprawdę może wzmocnić polskiego producenta, który nie miał szans konkurowania ze światowymi potentatami. Warto też przy okazji takich zakupów wypromować własną markę wojskową przez MON. Wprowadzić własne oznaczenia wojskowe świadczące o wysokiej, jakości zakupywanych artykułów. Oznaczenia te można lokować na rynek cywilny na zasadzie marki lub znaku, jakości. W zamian można wpływać na politykę zatrudnienia prywatnych przedsiębiorstw. Dla przykładu: jeśli chcesz mieć tytuł oficjalnego dostawcy Wojska Polskiego czy na wybranych butach, odzieży, mieć napis „Wojsko Polskie" (lub inne logo) to musisz mieć w załodze 3-5% zatrudnionych rezerwistów. Albo przy przetargu stworzyć warunek, że dane przedsiębiorstwo musi mieć zatrudnionych 3-5% rezerwistów, jeśli chce brać udział w przetargu. Oczywiście trzeba by zmienić obecny przestarzały system przetargów, które promują tylko cenę. Proszę wziąć pod uwagę, iż z racji rzadkości produkty z „wojskową marką" stały by się z natury rzeczy marką Premium i elitarnym znakiem, pożądanym przez młodzież, ale nie tylko. To potężne narzędzie oddziaływania na rynek i przedsiębiorców, ale też na potencjalnych ochotników do ZSW.

Warto też osobiście zapraszać okolicznych przedsiębiorców zatrudniających rezerwistów na święto jednostki wojskowej, bale, czy w dni odwiedzin np. Prezydenta, Szefa Sztabu Generalnego, ministrów czy innych osobistości publicznych. Dla takich przedsiębiorców oznaczać to powinno prestiż i możliwość nawiązania kontaktów nie dostępnych na szczeblu danej miejscowości. Warto też miejscowych przedsiębiorców honorować w postaci dyplomów, pamiątek, czy innych gadżetów zdatnych do umieszczenia w biurze. Pod warunkiem, iż nie będzie to masowa akcja, ale wyróżnienie wymagające współpracy, bynajmniej nie jednorazowej. Należy organizować w nielicznym gronie pokazy sprzętu, strzelania z broni używanej w JW czy np. wypraw na ryby na terenie wojskowym. Można też pomyśleć tworzeniu indywidualnych klubów zrzeszających przedsiębiorców wspomagających wojsko, nawet na terenie lub przy terenie JW. Takie kluby miały by za zadanie budowanie więzi przedsiębiorców z JW a w wielu miejscowościach stały by się elitarnym miejscem spotkań.

Pomysłów na współpracę wojska z sektorem prywatnym jest dużo. Wskazano tylko parę rozwiązań celem pobudzenia dyskusji nad tym tematem. Nie zawsze generałowie i politycy zdają sobie sprawę z potencjału takiej współpracy. A ciekawym studium tego jak to robić są Kluby Biznesu przy Klubach Sportowych i kto mówi, że nie można by tego łączyć?

Czy generałowie dadzą radę?

Przedstawione zostały tutaj najważniejsze, zagadnienia związane z odwieszeniem ZSW oraz zaproponowano szereg rozwiązań, które pomogłyby odwiesić ZSW. Udawanie przez większość polityków czy generałów, że niezbędne i dobrze wyszkolone rezerwy na czas wojny zbuduje się dla 200 tys. armii zawodowej przy pomocy DZSW czy innych form służby wojskowej, niż ZSW jest mrzonką. De facto już jest za późno na odwieszenie ZSW aby pokryć zapotrzebowanie na rezerwy przez wszystkie planowane dla 6 dywizji wojsk lądowych. Za 3-6 lat będą bardzo widoczne braki w obsadzie mobilizacyjnej wielu nowo powołanych jednostek. WKU/WCR będzie „na sztukę" wpisywać żołnierzy, którzy nigdy się nie stawią do jednostek w razie mobilizacji, bo są bądź na stałe za granicą, bądź ich stan zdrowia na to nie będzie pozwalać. A stanu zdrowia rezerwistów WKU/WCR nie bada i nie chce mieć pojęcia kto się stawi a kto nie, bo weryfikacji takiej nie prowadzi. WKU/WCR może tylko domniemywać na podstawie stawiennictwa na ćwiczenia, które wg naszej wiedzy są pomiędzy 50-75%, kto się stawi w razie mobilizacji do JW, a kto nie. A to oznacza, że zamiast 4 ludzi w czołgu może stawić się trzech lub dwóch żołnierzy. Zatem co 3-4 czołg w razie wojny zostanie w przysłowiowym garażu, bo nie będzie miał kto nim wyjechać z koszar.

Jak wyżej udowodniono na liczbach, brakować nam będzie za 10 lat około 400 tys. rezerwistów. Rosjanie bardzo dobrze o tym wiedzą, bo też potrafią zliczyć do miliona. Zatem jeśli w przyszłej wojnie będą mieli wybierać czy uderzyć na 250 tysięczną armię Ukrainy z ponad 1 mln rezerw, czy też na 300 tys. armię Polski, ale z marnymi 300 tysiącami słabo wyszkolonych rezerw, to wybiorą ten drugi wariant. Szczególnie gdyby USA zaangażowały się w konflikt na Pacyfiku, który wydaje się coraz realniejszy, jeśli prześledzi się trudności gospodarcze Chin. Nie będziemy więc mogli liczyć na wydatną pomoc ze strony USA.

Liczby w przeciwieństwie do polityków nie kłamią i nie milczą. Politycy już dawno powinni odwiesić ZSW, bo mają wiedzę, że przy 200-tysięcznej armii zawodowej czasu P, nie da się za parę lat zmobilizować wszystkich planowanych jednostek wojskowych ze względu na brak rezerwistów. Będzie sprzęt nie będzie ludzi do jego obsługi. Pytanie – kiedy politycy powiedzą prawdę, bądź podejmą decyzję o systemowym odwieszeniu ZSW? Ta wiedza jest wśród generalicji, ale decyzję muszą podjąć politycy. Bo jeśli nie – to być może czeka nas

kolejna katastrofa na miarę września 1939 r. I to nie jest żart! Politycy są sparaliżowani strachem przed odwieszeniem ZSW ze względu na sondaże i słupki wyborcze. Ale czy nasi generałowie udźwigną ten ciężar odpowiedzialności, czy dadzą radę mówiąc prawdę o rezerwach osobowych i naciskając publicznie na odwieszenie ZSW, nawet ryzykując swoją karierę?

Podsumowując - grozi nam realna wojna jeszcze w ciągu tej dekady. Jej szanse wybuchu są oceniane przez analityków na 50/50%. Stan przygotowań do niej jest nie najlepszy w naszych Siłach Zbrojnych (brak produkcji amunicji, kupowanie nie potrzebnego sprzętu za mld PLN, brak zakupu sprzętu pierwszej potrzeby – dronów, BMS, WRE, itp.). Ale dopóki ma się wyszkolonych rezerwistów, można pewne błędy popełniać, gdyż jak w przypadku Ukrainy, krwią oni opłacą błędy polityków, ale niepodległość obronią. Gorzej jak się nie ma tych rezerw osobowych, a obecnie ich de facto już nie mamy, inaczej po polach by nie biegali 40-letni rezerwiści. Że o ich wyszkoleniu nie wspominając. Politycy tylko udają, że młody człowiek po 16-28 dniowym przeszkoleniu ma jakąkolwiek wartość na polu walki poza byciem mięsem armatnim czy partyzantem klasy „s". Przy obecnej technologii i cyfryzacji Sił Zbrojnych, ich wartość jest iluzoryczna i trudno zaliczać ich do efektywnych rezerw, szczególnie pierwszej fali mobilizacji, od której wszystko zależy. Jeśli ona nie powstrzyma przeciwnika, to drugiej fali mobilizacji już nie będzie, jak w 1939 roku. A taki jest obecnie realizowany scenariusz przez polityków przy milczeniu generałów. Bo masowej i systemowej odbudowy dobrze wyszkolonej rezerwy nie widać.

Źródła:
Rzeczpospolita,
SIPRI
Portal Mundurowy,
Defence24,
Konflikty.pl
Milmag
ISBNews
GUS
Hejto
2 BZmech

---

*[i] Dla ciekawości wspomnę że „fala" miała genezę jeszcze z czasów II RP, gdzie w jednostkach kawalerii odbywało się tzw. „cukanie". A to miało jeszcze swój pierwowzór z jednostek kawalerii armii carskiej gdzie funkcjonowało co najmniej od połowy XIX wieku.